

archiwum

BIALY SZCZEP

100
1957



archiwum



PRZY HARCERSKIEJ WATRZE
W DWUDZIESTOLECIE BIAŁEGO SZCZEPU
IM. ST. CZARNIECKIEGO W KRAKOWIE

1957—1977

WYDANO STARANIEM

SENIORATU BIAŁEGO SZCZEPU ZHP W KRAKOWIE

MATERIAŁY ZEBRAŁ:

HM PIOTR NIEWIŃSKI

ZDJĘCIA:

ARCHIWUM BIAŁEGO SZCZEPU

WYDANIEM KIEROWAŁ:

HM ANDRZEJ TORÓŃ

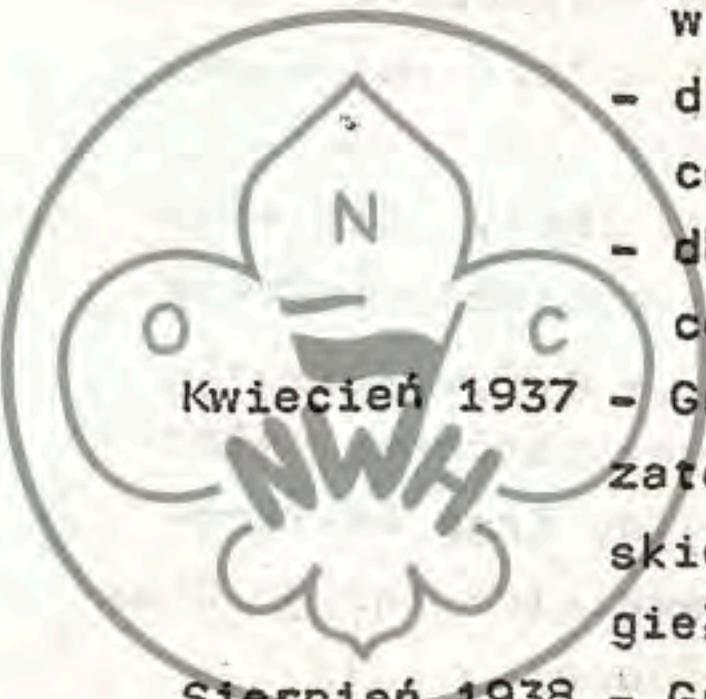
KALENDARZ HISTORII BIAŁEGO SZCZEPU

- 16.02.1932 - W wyniku podziału VIII Drużyny Harcerzy im. Henryka Sienkiewicza w Krakowie powstała przy ówczesnej szkole Ekonomiczno-Handlowej i Instytucie Administracyjno-Gospodarczym w Krakowie, ul. Kapucyńska 2, XIV Drużyna Harcerzy.
Członkowie "Brązowej Czternastki" nosili chusty koloru brązowego. Pierwszym drużynowym XIV Drużyny Harcerzy został dh phm Karol Biermański.
- 15.04.1932 - Drużynowym XIV Drużyny Harcerzy został dh phm Zbigniew Preiss.
- 1.09.1933 - Drużynowym IXIV Drużyny Harcerzy został dh phm Ludwik Duda.
- 10.09.1933 - Członkowie XIV Drużyny Harcerzy, którzy ukończyli 18 lat utworzyli przy tej drużynie Zrzeszenie Starsze - Harcerskie "Wyścigi Merkurego". Kierownikiem tego Zrzeszenia został dh HO Edward Lutyński.
- 18-19.03.1934 - W Ogólnoharcerskich zawodach sportowych w Krakowie XIV Drużyna Harcerzy zajęła I miejsce.
- Maj 1934 - XIV Drużyna Harcerzy została "drużyną sztandarową" Komendy Hufców Harcerzy w Krakowie.
- 6.04.1934 - Drużynowym XIV Drużyny Harcerzy został dh HO Edward Lutyński.
- 1-17.08.1934 - Udział członków Zrzeszenia Starszo-Harcerskiego "Wygi Merkurego" w I Złocie Starszego Harcerstwa w Żabiu na Huculszczyźnie.
- 1.09.1934 - Przy szkole Ekonomiczno-Handlowej i Instytucie Administracyjno-Gospodarczym utworzone zostało pierwsze w Krakowie Gniazdo Harcerzy "Brązowa Czternastka", w skład którego wchodzą dwie drużyny harcerzy /młodszych i starszych/ oraz Koedukacyjny Krąg Starszo-Harcerski "Wygi Merkurego". Kierownikiem całego Gniazda Harcerzy został dh phm Ludwik Duda.



archiwum

- 22.11.1934 - Kierownikiem Gniazda Harcerzy "Brązowa Czternastka" został dh HO Edward Lutyński.
- Luty 1935 - Udział 3 zespołów Gniazda Harcerzy "Brązowa Czternastka" w Międzynarodowych Harcerskich Zawodach Narciarskich w Zwardoniu.
- 11-24.07.1935 - Udział Gniazda Harcerzy "Brązowa Czternastka" w Jubileuszowym Złocie Związku Harcerstwa Polskiego w Spale i zdobycie zaszczytnego wyróżnienia za osiągnięcia na Złocie - komendant drużyny złotej dh HO Edward Lutyński.
- Od 15.08.1935 - Obóz letni /stały/ w Kežmarok - Czechosłowacja dla do 5.09.1935 członków Kręgu Starszo-Harcerskiego "Wygi Merkurego".
- 20.09.1935 - Kierownikiem Gniazda Harcerzy "Brązowa Czternastka" został ponownie dh phm Ludwik Duda.
- Marzec 1936 - W zawodach strzeleckich zorganizowanych przez Komendę Hufców Harcerzy w Krakowie "Brązowa Czternastka" reprezentowana przez Członków Kręgu Starszo-Harcerskiego "Wygi Merkurego" zajęła I miejsce.
- 3.05.1936 - Gniazdo Harcerzy "Brązowa Czternastka" reprezentowało harcerstwo Chorągwi Krakowskiej na uroczystościach zorganizowanych w Katowicach z okazji 15-tej rocznicy odzyskania Śląska.
- 1.09.1936 - Kierownikiem Gniazda Harcerzy "Brązowa Czternastka" został mianowany dh HR Maksymilian Kołpa.
- Październik 1936 - W dowód uznania wysokiego poziomu wyszkolenia harcerskiego i zdolności organizacyjnych, członkowie Gniazda Harcerzy "Brązowa Czternastka" zostali mianowani:
- dh phm Ludwik Duda - Komendantem Hufców Harcerzy w Krakowie
 - dh HR Maksymilian Kołpa - Komendantem III Hufca Harcerzy w Krakowie
 - dh HO Czesław Wojewoda - Komendantem III Hufca Harcerzy w Krakowie.
- Kwiecień 1937 - Gniazdo Harcerzy "Brązowa Czternastka" było organizatorem Kursu dla Drużynowych drużyn Starszo-Harcerskich, którego komendantem był hm dr Władysław Szczygieł /były Komendant Krakowskiej Chorągwi Harcerzy/.
- Sierpień 1938 - Gniazdo Harcerzy "Brązowa Czternastka" zajęło I miejsce w "Wyścigu Pracy Drużyn Harcerskich" podległych Komendzie III Hufca Harcerzy w Krakowie.



archiwum
4

- Sierpień 1939 - III Obóz Letni /wędrowny/ dla starszych harcerzy wzdłuż granicy z Węgrami i Rumunią - przekroczenie granicy rumuńskiej przez kilku harcerzy nie objętych mobilizacją ogłoszoną w dniu 25.08.1939.
- 2.09.1939 - W związku z wybuchem wojny z Niemcami - alarmowa zbiórka członków "Brązowej Czternastki" i zgłoszenie jej do dyspozycji Dowództwa Garnizonu WP oraz do dyspozycji Komendy Chorągwi Harcerzy w Krakowie.
- 2-6.09.1939 - Członkowie "Brązowej Czternastki" pełną służbę łączników przy Wojskowej Ochronie Radiostacji pod Kopcem T. Kościuszki oraz organizują kilka patroli na rowerach.
- 2.11.1939 - Członkowie "Brązowej Czternastki" przeprowadzili - pierwszą w Krakowie akcję sabotażową - skierowaną przeciwko niemieckiemu okupantowi.
- Druga wojna światowa przerwała działalność "Brązowej Czternastki" na okres pięciu lat. Podjęta przez grupę członków "Brązowej Czternastki" w 1942 r. próba zorganizowania działalności konspiracyjnej zakończyła się aresztowaniem przez Gestapo inicjatorów i zamordowaniem Ich w Oświęcimiu. Duża grupa członków "Brązowej Czternastki" została objęta mobilizacją i walczyła we wrześniu 1939 r. w kraju, a następnie za granicą. Pozostali w kraju czynni byli w różnych organizacjach ruchu oporu.
- Dla uczczenia i utrwalenia pamięci poległych i pomordowanych w okresie II wojny światowej członków "Brązowej Czternastki" w 1959 roku została umieszczona tablica pamiątkowa w hallu budynku szkolnego przy ul. Kapucyńskiej 2.
- 15.03.1945 - Reaktywowanie działalności "Brązowej Czternastki" w budynku szkolnym Liceum Administracyjno-Handlowego i Gimnazjum Kupieckiego przy ul. Brzozowej. Pierwszym powojennym drużynowym został dh HO dr Julian Gątarski.
- 23.04.1945 - Pierwsza po wojnie uroczystość odebrania Przyrzeczenia Harcerskiego od nowych członków "Brązowej Czternastki".
- 1-21.07.1945 - VIII Obóz letni /Stał/ we Wrocławiu przy odgruzowaniu Głównego Dworca Osobowego - komendant dh HO Julian Gątarski.

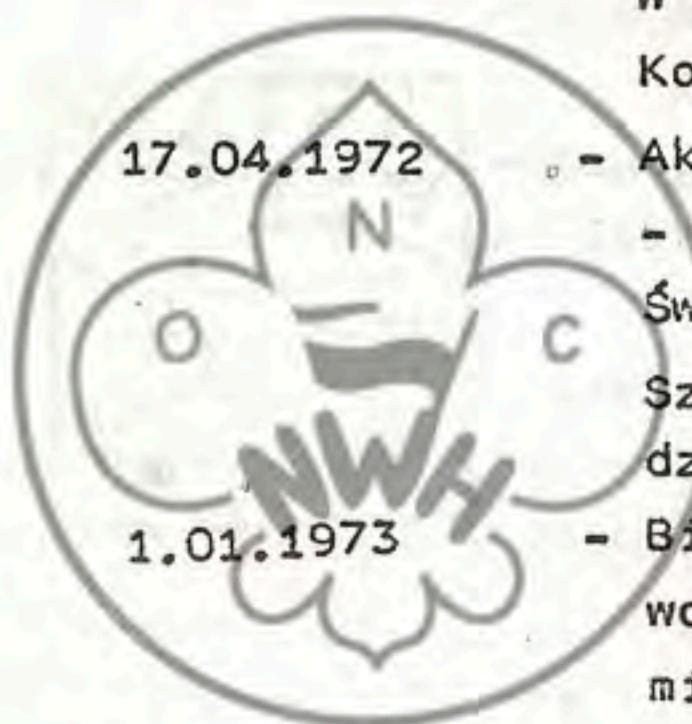
1.09.1947 - Przeniesienie Liceum Administracyjno-Handlowego i Gimnazjum Kupieckiego do zajmowanych przed wojną budynków szkolnych przy ul. Kapucyńskiej 2 i Loretańskiej 16, a tym samym zmiana siedziby "Brązowej Czternastki".
 1949 - ZHP zostaje przekształcony w Organizację Harcerską ZMP. Drużyny przy szkołach średnich ulegają likwidacji, w tym i "Brązowa Czternastka".
 1956 - Łódzki Zjazd Działaczy Harcerskich przekształca Organizację Harcerską Polski Ludowej w Związek Harcerstwa Polskiego.
 13.01.1957 - Pierwsza zbiórka 14 KDH. Drużynowym zostaje dh Ryszard Wcisło. Drużyna przyjmuje kolor biały i jako bohatera hetmana Stefana Czarnieckiego.
 4.05.1957 - Pierwszy dwudniowy biwak na zamku w Lipowcu i Przyrzeczenie Harcerskie.
 Wiosna 1958 - I miejsce "Wędrowników" w zlocie zastępów Hufca Zwierzyniec.
 Lipiec 1958 - Udział w harcerskiej Akcji Letniej Młodzieży Starszej "Bieszczady". Wyróżnienie za najlepszy obóz w lipcu.
 28.09.1958 - 14 KDH i 18 KDH przy Liceum im. Konarskiego łączą się w Szczep "Białej Czternastki". Komendantem Szczepu zostaje dh Ryszard Wcisło, drużynowym "Czternastki" dh Jerzy Gąsiorowski, a "Osiemnastki" dh Wiesław Wcisło.
 Lipiec 1959 - Udział w Akcji "Harcerska Służba Warmii i Mazur - Kormoran". Szczep zdobywa wyróżnienie jako najlepszy obóz turnusu lipcowego.
 Ferie 1959/60 - Szczep organizuje kurs zastępowych dla hufca Zwierzyniec w Bukowinie pod komendą dh phm Ryszarda Wcisło
 29.05.1960 - Biały Szczep Harcerzy w nagrodę za dotychczasową wzorową pracę otrzymuje sztandar na dziedzińcu Wawelskim, ufundowany przez społeczeństwo miasta Krakowa.
 3-31.07.1960 - Udział w Wielkiej Harcerskiej Akcji Bieszczady.
 18.02.1961 - Rezolucja potępiająca wydarzenia w Kongo, zamieszczona w prasie harcerskiej i krakowskiej.
 16.04.1961 - Harcerska Warta Wyborcza.
 Służba w lokalach wyborczych do Sejmu i Rad Narodowych.
 Lipiec 1961 - Obóz w Kluszkowcach oceniony jako wzorowy.
 4-14.08.1961 - Pierwszy zagraniczny obóz wędrowny w Tatrach Czeskich.
 Wrzesień 1962 - Szczepowym zostaje dh pwd Artur Hartwich.

archiwum 6

Lipiec 1963 - Szczep bierze udział w akcji Spiskiej Chorągwii Krakowskiej. Obóz w Łapszach zdobywa pierwsze miejsce w rajdzie Akcji.
 Jesień 1963 - Spotkanie Szczepu z delegacją Komsomołu przybyłą do Krakowa. Szczepowym "BS" zostaje dh pwd Piotr Stabryła.
 Jesień 1964 - Powstaje 47 drużyna harcerek. Drużynową zostaje dh Halina Wilk.
 1964/1965 - Szczepowym zostaje dh pwd Łukasz Więcław.
 Maj 1965 - Alert Zwycięstwa. Udział Szczepu upamiętniony w albumie wydanym przez GK ZHP.
 Czerwiec 1965 - Szczepowym ponownie zostaje dh phm P. Stabryła /dh Więcław powołany zostaje do odbycia służby wojskowej/.
 Sierpień 1965 - Obóz wędrowny w Sudetach CSRS, pod komendą phm P. Stabryły.
 Wrzesień 1965 - "Krakowska V-Latka Młodzieży" - Nawiązanie kontaktów z Zakładem Energetycznym Kraków-Miasto.
 Luty 1966 - Powstanie Kręgu Instruktorskiego "Białego Szczepu".
 Lipiec 1966 - "Biały Szczep" po raz pierwszy uczestniczy w akcji "Kłosy na Okopach".
 27.11.1966 - Spotkanie ze studentami Wietnamskimi w ramach kampanii "Przeciw Wojnie".
 Luty 1967 - Uroczyste obchody X-lecia Szczepu. Po raz pierwszy zostają nadane honorowe odznaki X-Lecia Szczepu.
 Maj 1967 - Alert Naczelnika - "Harcerska Próba Sprawności". "BS" kieruje alertem w VIII rejonie Hufca.
 Lipiec 1967 - Obóz X-Lecia /na miejscu pierwszego obozu 14 KDH/ w Sopotni Wielkiej - otrzymał "Znak Jakości".
 Październik 1967 - Zdobycie wyróżnienia za udział w akcji "Aurora". Po raz pierwszy zdobywamy odznakę "Kościuszkowców".
 1967/1968 - Wyróżnienie Szczepu za udział w Chorągwianym przeglądzie artystycznym.




- Lipiec 1968 - "BS" po raz drugi bierze udział w akcji Kano - "XXV-Lecie LWP". Obóz w Gałuszowie.
- Jesień 1968 - Szczepowym zostaje dh pwd Zb. Czader. I jesienny zlot zastępów "Białego Szczepu" na Łysinie.
- 1969 - Zajęcie I miejsca na Festiwalu Artystycznym Hufca przez zespół wokalny Szczepu.
- Lipiec 1969 - Szczep po raz trzeci uczestniczy w akcji KANO. Obóz nad jeziorem Gwiazda oceniony jako wzorowy.
- 1969/70 - Zimowisko w Bukowinie ocenione jako wzorowe.
- 30.04.1970 - Zdobycie wyróżnienia za udział w Kampanii "Iskra 70".
- Lipiec 1970 - Obóz w Gaboniu oceniony jako wzorowy.
- Maj 1971 - Wyróżnienie Szczepu za udział w manifestacjach 1 Majowych.
- Lipiec 1971 - Zgrupowanie Hufca Zwierzyniec w Wołosatem /Bieszczady/. Obóz Szczepu uznany jako najlepszy obóz zgrupowania.
- Sierpień 1971 - Obóz wędrowny - Bułgaria, Rumunia, Węgry pod komendą dh phm Zb. Czadera.
- 1.09.1971 - Ogłoszenie roku harcerskiego 1971/72 rokiem XV-Lecia "BS".
- 30.01.1972 - Uroczysty apel XV-lecia Białego Szczepu. Po raz pierwszy zostają nadane Odznaki "Za Zaślugi dla BS". Główna Kwatera ZHP przyznaje Szczepowi najwyższe odznaczenia harcerskie - Krzyż Zaślugi dla ZHP".
- 19.03.1972 - Szczep otrzymuje podziękowanie za wzorową służbę w lokalach wyborczych. Komendantem Szczepu zostaje hm Piotr Niewiński.
- 17.04.1972 - Akcja "Centrum Zdrowia Dziecka" - przekazanie kwoty 1500,- zł Święto "Gazety Krakowskiej" - Szczep organizuje loterię dzieciętą.
- 1.01.1973 - Biały Szczep przechodzi do nowo powstałego Hufca Kraków-Śródmieście.



archiwum

- Marzec 1973 - Szczep otrzymuje podziękowanie za pracę przy organizacji V Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej.
- Kwiecień 1973 - Indywidualne zwycięstwo w Mewrach Techniczno-Obronnych Hufca dh pion. Jacka Dziedzica.
- 18-20.05.1973 - Pierwszy Zlot Najlepszych Zastępów HSPS - organizowany przez Biały Szczep. 14 KDH zdobywa "Ciupagę Hufcowego" po raz pierwszy.
- Lipiec 1973 - Z obozu letniego po raz pierwszy pracuje radiostacja Szczepu.
- 13.01.1974 - Ustanowione zostają nowe plakietki Szczepu - Kręgu Instruktorskiego i Wędrownicza Plakietka Szczepu.
- Maj 1974 - Po raz drugi dla Szczepu zdobywa tytuł "Najlepszego Zastępu HSPS" Hufca - zastęp 18 KDH.
- Lipiec-Sierpień 1974 - W ramach Akcji Letniej Szczepu - po raz pierwszy zorganizowany został obóz żeglarski "Wielkie Jeziora Mazurskie". Klub Motorowy uruchamia pierwszy samochód - "Zieloną Nysę". Kluby otrzymują swoje znaczki. Zawiązane zostają obrzędowe "Kręgi Obozowe".
- Wrzesień 1974 - Szczep otrzymuje z MON samochód - "Gaz 69".
- 20.09.1974 - Z Biały Szczepem łączą się drużyny - 57 KDH "Wigry" im. Jana Bytnara, 10 KDH "Polonia" i 10 Drużyny Zuchowe. Jednostki te pracują przy Szkole Podstawowej nr 10, wnosząc w szeregi "BS" piękną tradycję pracy z bohaterem Szaro-Szeregowym.
- Listopad 1974 - Wraz ze Szczepem "Huragan" "BS" zdobywa nagrodę w konkursie "Bułgaria - Ojczyzna Naszych Przyjaciół".
- Styczeń 1975 - Klub Łączności zdobywa Puchar GK ZHP, jako najlepsza stacja Związku w zawodach Polskich Radiostacji Klubowych.



30, 31.05- 01.06.1975 - Szczep zdobywa na własność "Ciupagę Hufcowego" na Zlocie Najlepszych Zastępów HSPS Hufca.

Lipiec-Sierpień 1975 - Szczep uczestniczy w Krakowskiej Wyprawie Harcerskiej "Hiszpania 75".

Członkowie Klubu Żeglarskiego uczestniczą w rejsach Zawiszy Czarnego do Narwiku i do portów NRD.

Wrzesień 1975 - Szczep gości w swej izbie Sejmik Szczepowych HSPS Chorągwi Krakowskiej.

Październik 1975 - Klub Łączności Szczepu rozpoczyna wydawanie ogólnopolskiego dyplomu krótkofalarskiego za nawiązanie łączności radiowej z obozami ZHP.

8.02.1976 - Klub Łączności po raz drugi uzyskuje tytuł najlepszej Stacji harcerskiej ZHP w ogólnopolskich zawodach Radiostacji Klubowych, zaś za nawiązanie łączności przez satelity "Oscar" 6 i 7 Klub zostaje przyjęty do Międzynarodowej Unii Radiokomunikacji Satelitarnej.

14.05.1976 - XII ALERT NACZELNIKA ZHP.
W ramach zadań alertowych BS prowadzi pomiary natężenia ruchu na największych skrzyżowaniach Krakowa - co zostaje odnotowane przez prasę.

Lipiec-Sierpień 1976 - Klub Przyjaźni Szczepu wędruje szlakami Grecji i Turcji. Członkowie Klubu Żeglarskiego BS organizują pierwszy rejs Bałtycki oraz uczestniczą w rejsie "Zawiszy Czarnego" do USA z okazji "Operacji Żagiel".

Wrzesień 1976 - Rada Białego Szczepu postanawia w roku harcerskim 1976/77 przeprowadzić kampanię XX-lecia Szczepu. Szczep zdobywa pierwsze miejsce /wraz ze Szczepem "Huragan"/ we współzawodnictwie III Dni Hufca Śródmieście "Nauka-Przyszłość".

OZDΝACZENI HONOROWĄ ODZNAKĄ ZA ZASŁUGI DLA BIAŁEGO SZCZEPU

13.01.1967

Złota Odznaka X-Lecia

hm. Ryszard Wcisło
mgr phm. Albin Kryza
phm. Piotr Stabryła
phm. Łukasz Więcław
Tadeusz Godyń

13.01.1972

Złota Odznaka Za Zasługi dla "BS"

Technikum Energetyczne
hm. Pl. Władysław Piliński
phm. Andrzej Brożek
phm. Zbigniew Czader
Tadeusz Godyń
phm. Stefan Jaśkiewicz
phm. Piotr Niewiński
hm. Jerzy Rudnicki
phm. Piotr Stabryła
hm. Łukasz Więcław



LETNIE OBOZY STAŁE BIAŁEGO SZCZEPU

1933 - 1939

5-27.07.1933	Lipowa k/Żywca	phm. Ludwik Duda
1-30.07.1934	Słobódka	phm. Ludwik Duda
5-20.07.1935	Mucharz k/Wadowic	Mieczysław Skowroński
3-30.07.1936	Piwniczna	phm. Ludwik Duda
4-29.07.1937	Piwniczna	HR Maksymilian Kołpa
1-30.07.1938	Węgierska Górką	HO Zbigniew Gerenc

1945 - 1949

1-21.07.1945	Wrocław /Odgruzowywanie Dworca GŁ/	HO Julian Gątarski
3-27.07.1946	Górki Wielkie k/Skoczowa	HO Julian Gątarski
5-26.07.1947	Bieszczady	Cw. Wł. Dobosz
2.07.-3.08.1948	Falsztyn	Cw. Ryszard Gradziński

1957 - 1977

1-27.07.1957	Sopotnia Wielka	pwd. Ryszard Wcisło
lipiec 1958	Wetlina-HALMS "Bieszczady" obóz wyróżniony	pwd. Ryszard Wcisło
lipiec 1959	Goły Rożek-HALMS "Kormoran" obóz wyróżniony	phm. Aleksander Aulich
3-31.07.1960	Nasiczne-WHA "Bieszczady"	phm. Ryszard Wcisło
lipiec 1961	Kluszkowce obóz "wzorowy"	phm. Ryszard Wcisło
lipiec 1962	Suminy / Kaszuby/	phm. Ryszard Wcisło



archiwum



lipiec 1963 Łapsze-Akcja "Spisz"
 lipiec 1964 Łazy Brzyńskie
 lipiec 1965 Zatwarnica /Bieszczady/
 lipiec 1966 Gwda - Akcja "KANO"
 lipiec 1967 Sopotnia Wielka
 "Znak Jakości"
 lipiec 1968 Gałędzowo - Akcja "KANO"
 Obóz "wzorowy"
 lipiec 1969 Gwiazda - Akcja "KANO"
 Obóz "wzorowy"
 lipiec 1970 Gaboń k/N. Sącza
 Obóz "wzorowy"
 lipiec 1971 Wołosate /Bieszczady/
 Obóz "wzorowy"
 lipiec 1972 Jez. Wilczkowo /koszalińskie/
 Zgrupowanie
 18 KDH
 14 - KDH - rzy
 14 - KDH - rek
 Obozy "wzorowe"
 lipiec 1973 Jez. Ogrodowe /Mazury/
 Zgrupowanie
 18 KDH
 14 KDH-rzy
 14 KDH-rek
 Obozy "wzorowe"
 lipiec 1974 Jez. Dołgie
 Obóz "wzorowy"
 lipiec 1975 Jez. Wilczkowo /koszalińskie/
 Zgrupowanie
 18 KDH
 14 KDH-rzy
 14 KDH-rek
 10 i 57 KDH
 Obozy "wzorowe"

pwd. E. Kołtoński
 pwd. Piotr Stabryła
 phm. Piotr Stabryła
 phm. Piotr Stabryła
 pwd. Piotr Niewiński

hm. Łukasz Więsław

pwd. Zb. Czader

pwd. Zb. Czader

pwd. A. Brożek

hm. P. Niewiński
 phm. A. Brożek
 pwd. Z. Podgórnny
 pwd. A. Piskorz

phm. A. Brożek
 pwd. J. Reschke
 pwd. K. Sępek
 phm. A. Piskorz

hm. P. Niewiński

hm. P. Niewiński
 pwd. J. Nowak
 pwd. M. Jasieniak
 org. D. Zychal
 phm. R. Byszewski

lipiec 1976

Jez. Wąsosze /koszalińskie/
 Zgrupowanie
 obóz HSPS
 obóz klubów specjalności
 obóz harcerski
 obozy "wzorowe"

hm. P. Niewiński
 phm. J. Nowak
 org. B. Nowak
 phm. K. Górk

OBOZY ZIMOWE BIAŁEGO SZCZEPU

1933 - 1939

28.12.33-9.01.34 Kościelisko
 28.12.34-10.01.35 Kościelisko
 28.12.35-8.01.36 Kościelisko
 27.12.36-9.01.37 Kościelisko
 29.12.37-10.01.38 Racza Wielka
 27.12.38-9.01.39 Racza Wielka

phm. L. Duda
 HO E. Lutyński
 phm. L. Duda
 HO E. Lutyński
 HR Maks. Kołpa
 HO K. Strzelecki

1945 - 1949

28.12.45-9.01.46 Ujsoły k/Zwardonia
 1. - 10.01.1947 Zwardoń
 28.12.48-7.01.49 Kościelisko

HO J. Gątarski
 HO J. Gątarski
 Ćw. R. Gradziński

1957 - 1977

1957/58 Jaszczerówka
 1958/59 Bukowina
 1959/60 Bukowina - kurs zastęp-
 wych dla Hufca
 1960/61 Bukowina
 1962/63 Bukowina 18 KDH
 Bukowina 14 KDH
 1964/65 Bukowina
 1967/68 Bukowina
 1968/69 Bukowina
 1969/70 Bukowina
 1970/71 Obidza
 1972/73 Obidza
 1973/74 Bukowina
 1974/75 Bukowina - Zgrupowanie
 1976 Bukowina - Zgrupowanie
 1977 Bukowina - Zgrupowanie

pwd. R. Wcisło
 phm. R. Wcisło
 phm. R. Wcisło
 HO Piotr Stabryła
 pwd. P. Stabryła
 pwd. Ł. Więsław
 pwd. Ł. Więsław
 pwd. St. Jaśkiewicz
 pwd. St. Jaśkiewicz
 phm. P. Niewiński
 pwd. Zb. Czader
 phm. P. Niewiński
 phm. P. Niewiński
 hm. P. Niewiński
 hm. P. Niewiński
 phm. A. Sułkowski



OBOZY WĘDROWNE BIAŁEGO SZCZEPU

1932 - 1939

5-26.07.1932	Beskidy Zachodnie	hm. Zb. Preiss
6-20.08.1934	Beskidy Zachodnie	Miecz. Skowroński
sierpień 1939	Granica z Węgrami i Rumunią	

1957 - 1977

sierpień 1967	Pomorze Gdańskie	phm. Ł. Więcław
sierpień 1968	Bieszczady	phm. Urszula Urban
sierpień 1973	Mazury - kajakowy	pwd. J. Reschke
sierpień 1974	Mazury - żeglarski Poj. Drawskie-kajakowy	pwd. J. Reschke J. Migdał R. Piłat
sierpień 1975	Żeglarski I Żeglarski II Pomorze	pwd. Jan Nowak org. A. Wadas pwd. A. Król
wrzesień 1976	Bałtyk - żeglarski	phm. J. Reschke

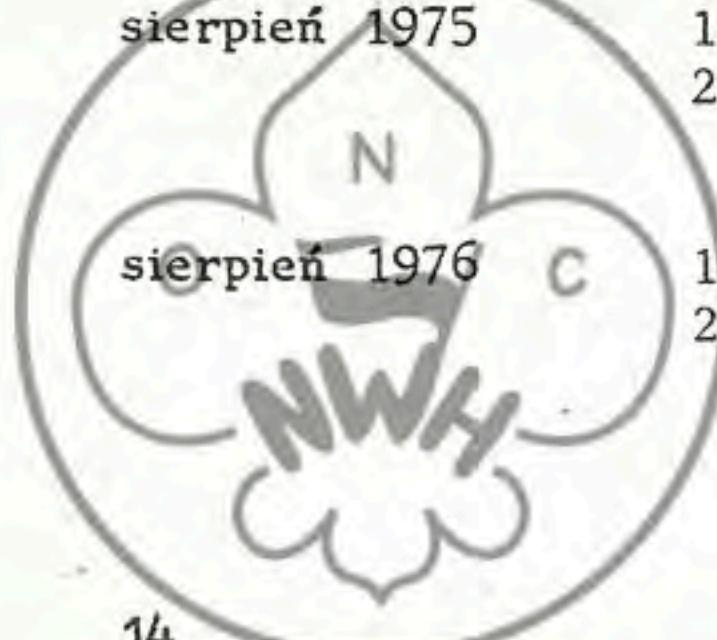
OBOZY ZAGRANICZNE BIAŁEGO SZCZEPU

Do 1939 r.

15.08. - 5.09.35	Kežmarok - Czechosłowacja	HO E. Lutyński
------------------	---------------------------	----------------

1957 - 1977

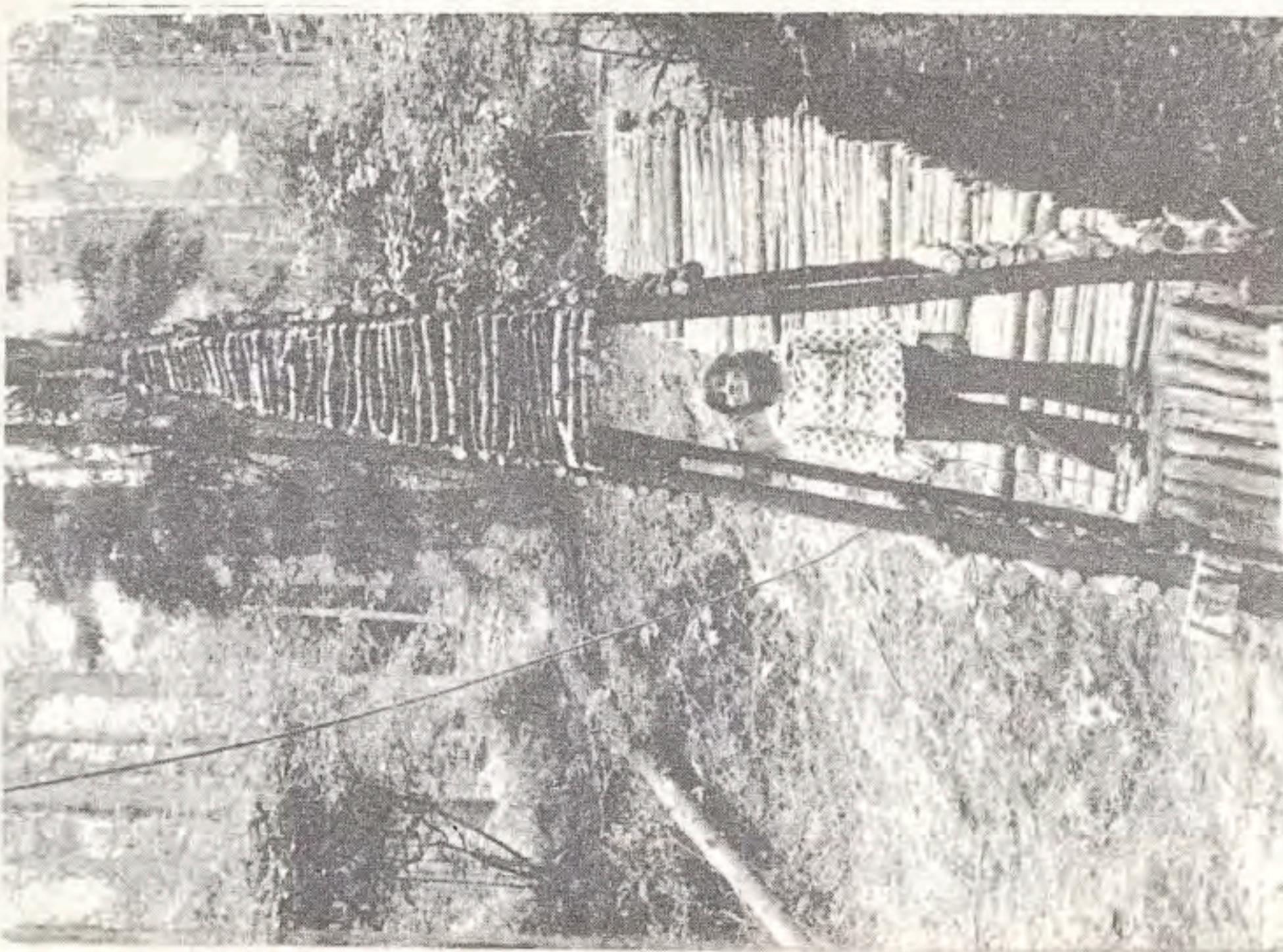
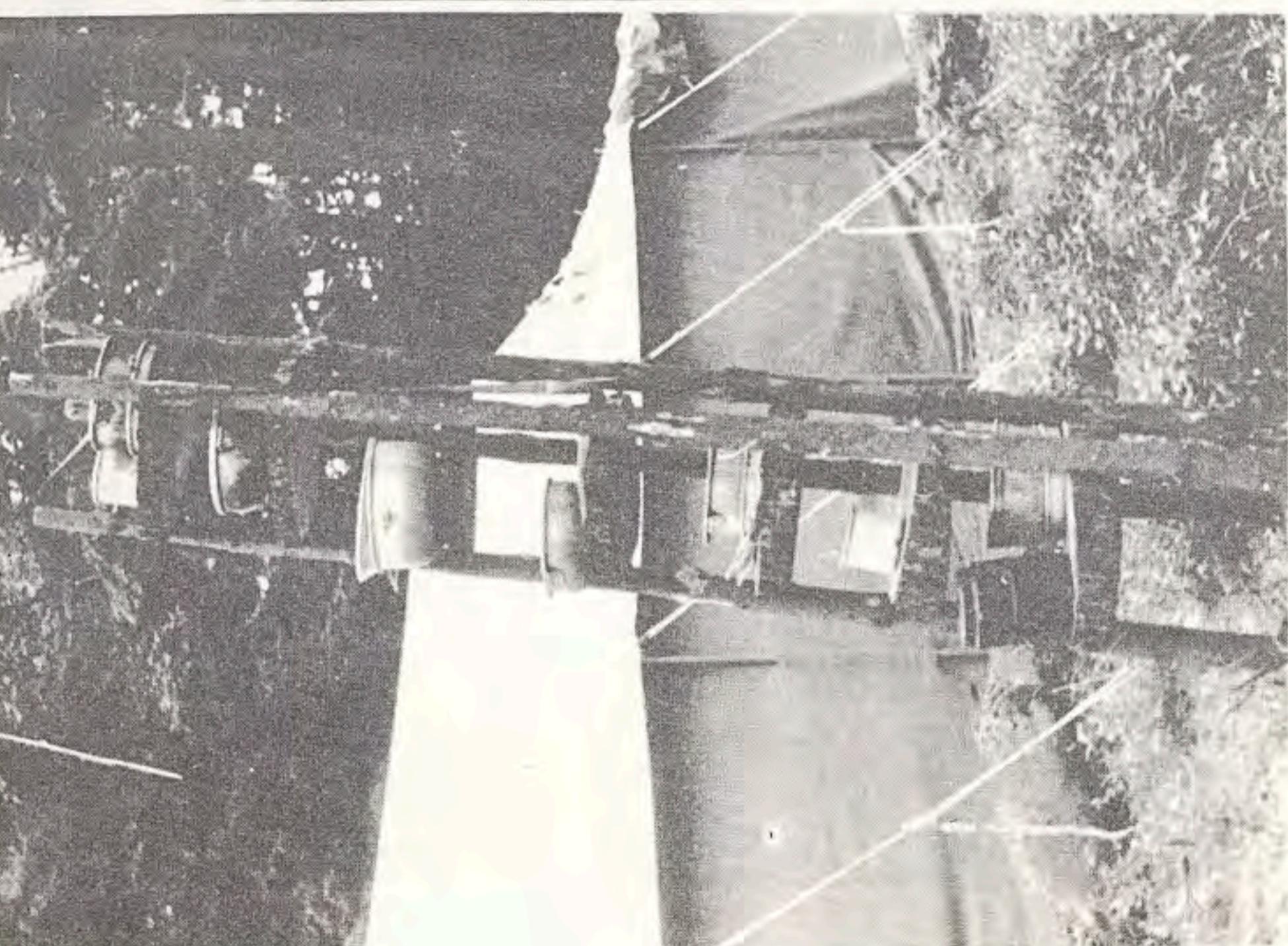
4. -14.08.1961	Tatry CSRS	HO Ł. Więcław
sierpień 1965	Sudety CSRS	phm. P. Stabryła
sierpień 1971	Bułgaria, Rumunia	
	Węgry	phm. Zb. Czader
sierpień 1973	Bułgaria, Rumunia, Węgry	phm. A. Brożek
sierpień 1974	Bułgaria, Rumunia, Węgry	phm. A. Sułkowski
sierpień 1975	1. Bułgaria, Rumunia, Węgry 2. Krakowska Wyprawa Szczepów Harcerskich "Hiszpania 75"	hm. A. Brożek
sierpień 1976	1. Bułgaria, Węgry 2. Turcja, Grecja	hm. A. Weyssenhoff phm. Jan Nowak hm. P. Niewiński



Przed obozową wędrówką



Apel



Brama zwodzona pod 10 : 57 KDH "BS"

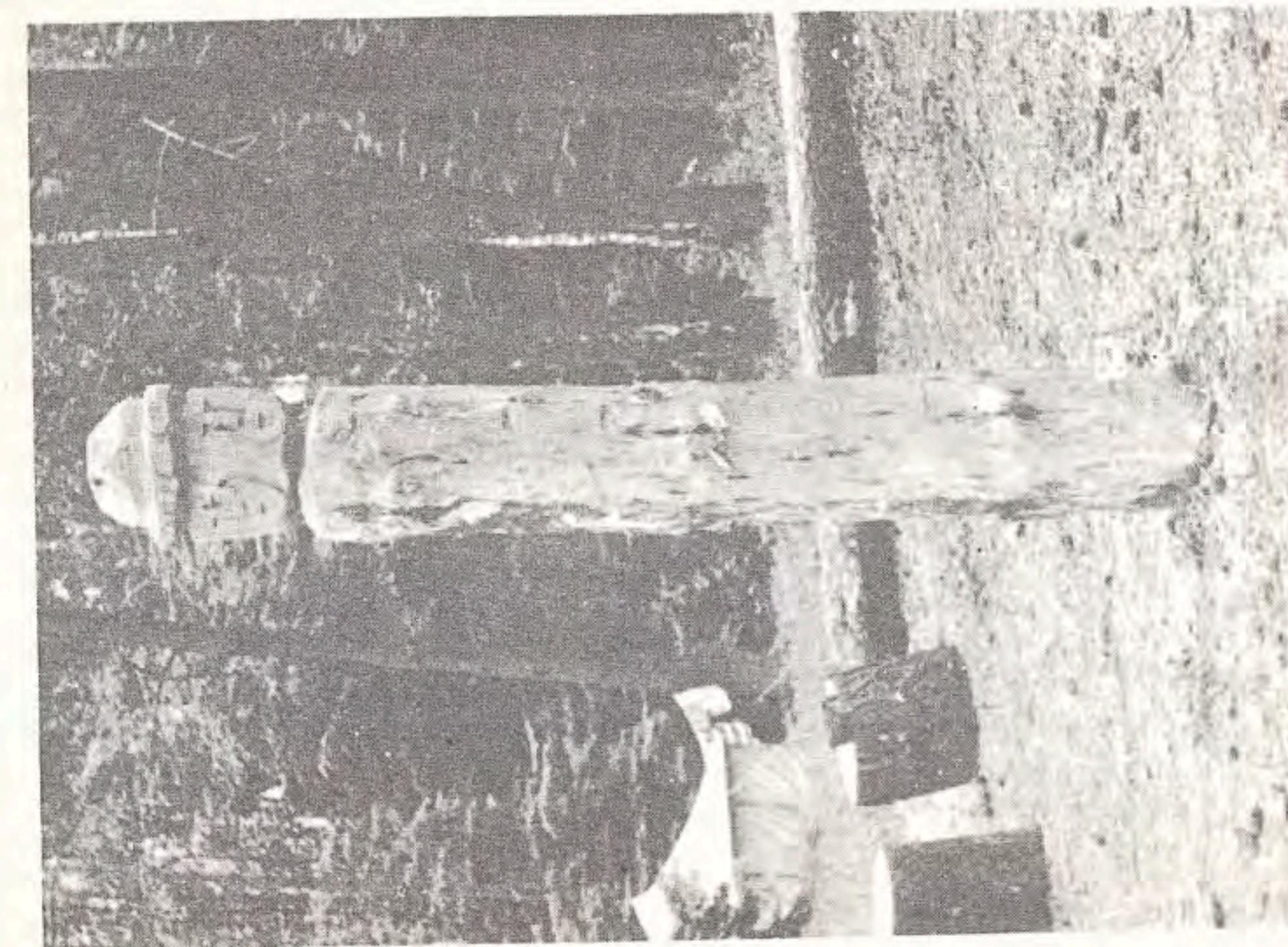
Po konkursie na najciekawsze urządzenie pionierskie



archiwum



Obozowy totem



Marzanno !

GAWĘDY PRZY OGNISKU

RYSZARD WCISŁO

Harcmistrz

KILKA FAKTÓW Z HISTORII 14 KDH I "BIAŁEGO SZCZEPU"

Na grudniowym spotkaniu w auli UJ - otrzymałem jako jeden z dwóch pierwszych instruktorów w Krakowie upoważnienie - do utworzenia 14 Krakowskiej Drużyny Harcerzy na terenie Techniku Energetycznego w Krakowie.

Chociaż początek był trudny, przystąpiłem z wielkim zapałem i pasją do pracy.

Moimi pierwszymi współpracownikami - przybocznyimi 14 KDH byli wówczas dwaj studenci -

Jerzy Gąsiorowski i Wiesław Wcisło, obaj w stopniu wywiadowcy. W tym czasie były to bardzo wysokie stopnie, zważywszy że późniejszy hufcowy Tadeusz Twardosz /honorowy członek Białego Szczepu/ posiadał wówczas również stopień wywiadowcy - legitymując się Książeczką Służbową ZHP z 1939 roku.

Ja byłem studentem V roku Wydziału Architektury, uprawiałem intensywnie wyczynowo kolarstwo torowe i szosowe, byłem drużynowym dobrej drużyny, a przy tym prawie że duma mnie ponosiła, bo przecież byłem jednym z nielicznych wówczas, który posiadał książeczkę służbową z zapisem w rubryce stopnie - ćw i k. Musiałem to wszystko jakoś godzić.

14 KDH stała się w parę miesięcy jedną z przodujących drużyn Chorągwi Krakowskiej, a nawet dobrze znaną w Głównej Kwaterze ZHP.

Tradycyjna technika harcerska, piękno pionierki, długie wędrówki, wielka tradycja i zwyczaje w zastępach - oto elementy, które bardzo nas łączyły i przyciągały do nas coraz to nowych.

Pierwsze obozy drużyny zostały odnotowane w grupie najlepszych, na specjalnie wydawanej przez Krakowską Chorągiew "Karcie Ocen Obozów". Cofając się do początków należałoby w sposób suchy, odnotować kilka faktów :

- że pierwszymi zastępowymi byli - wyw. Jerzy Gąsiorowski, wyw. Wiesław Wcisło, wyw. Henryk Świątek.
- a oto późniejsi zastępowi, którzy pozostały w mojej pamięci dzięki temu, że zaspokoili moje wymagania wnosząc wiele życia harcerskiego do moich zastępów - ćwik Andrzej Krawczyk, wyw. Eugeniusz Kotłoński, wyw. Artur Hartwich, mł. Teodor Krasek, wyw. Łukasz Więcław, wyw. Marcin Stolarz, ćwik Jerzy Siudak, mł. Krzysztof Sobolewski, ćwik Piotr Stabryła, ćwik Wiesław Karkoszka.
- że pierwsza izba harcerska mieściła się w Technikum Energetycznym w ostatniej sali po lewej stronie - na końcu korytarza. Izba była wspólna z działającą wówczas w szkole 4 Krakowską Drużyną Harcerek, która prowadziła bardzo doświadczona i zaślubiona działaczka harcerska w czasie okupacji - hm Zofia Rymar - nauczycielka Technikum Energetycznego.



archiwum

- pierwszymi ludźmi, z którymi spotkaliśmy się w swej działalności na terenie szkoły byli - dyrektor mgr Albin Kryza, z-ca dyr. mgr Bronisław Skawiński, mgr Zofia Rymar harcmistrzyni,
- że 14 KDH, a później "Biały Szczep" był wzorem dla całego hufca pod względem umundurowania,
- wreszcie, że Prawo Harcerskie i Krzyż Harcerski były dla nas zawsze i wszędzie sprawą świętą - byliśmy zespołem prawdziwych harcerzy.

Do 14 KDH wstąpił w 1958 roku bardzo cenny instruktor Aleksander Aulich mgr inż.architekt - obecnie phm. Zajmuje się nadzwyczaj energicznie i skutecznie w efektych gospodarką szczepe.

14 KDH, a później "Biały Szczep" od początku do końca mojej obecności w szczepe rywalizuje z 15 KDH "Wierchy".

Nadszedł wreszcie moment, kiedy moim marzeniem stało się poszerzanie naszej działalności przez utworzenie następnych drużyn męskich i utworzenie pierwszego w hufcu szczepe męskiego.

Z pomocą przychodzi mi pismo Dyrekcji Liceum Ogólnokształcącego im. St. Konarskiego przy ul. Czapskich, skierowane do Komendy Hufca Zwierzyniec. Za zgodą Komendy tworzymy tam 18 Krakowską Drużynę Harcerzy im. Stefana Czarnieckiego, której pierwszym drużynowym został pwd Wiesław Wcisło HO, a jego przyboczny Łukasz Lirecki HO.

Tak doszło do utworzenia szczepe bez nazwy, złożonego z dwu drużyn męskich.

Opracowaliśmy własny regulamin szczepe i przez trzy miesiące toczyliśmy między sobą boje /w atmosferze harcerskiej/ o nazwę szczepe. Wybór został dokonany z następujących propozycji : Szczep Białych, Białych Szczep, Biali, Biała Gromada, Biały Szczep.

Najważniejszym wydarzeniem w pracy "Białego Szczepu" w latach późniejszych był okres fundacji sztandaru.

Problem ten spędzał mi dosłownie sen z oczu - utworzony Komitet Fundacyjny z grona nauczycieli i rodziców w ogóle nie przystąpił do pracy.

Postanowiłem sam przejąć na siebie rolę przewodniczącego, członka Komitetu i fundatora sztandaru.

Rada podjęła decyzję, że sztandar musi być piękny i według starych harcerskich wzorów wykonany.

Zrobiłem projekt. Zamówiłem more t.j. specjalny materiał sztandarowy w Szkocji, frendzle przysłano mi z Kanady, a dobry gatunek szyczu i bajorku /tego nauczyłem się siedząc godzinami i do znudzenia przy haftiarce/ zawdzięczamy Francji. Do współpracy przystąpiła bardzo aktywna wówczas pani Dukałowa, pan Osmęda i pan Hartwich /rodzice harcerzy/.

W tym małym gronie, po parumiesięcznych zmaganach doprowadziliśmy do finału na Wawelu, który odbył się 28 maja 1958 roku.

Od początku mojej działalności w "Białym Szczepie" pracowało 14 instruktorów, w tym 10 mianowanych.

Cw. Krzysztof Osmęda i ćw. Stanisław Kuciel, na polecenie Rady Szczepu objęli 4 Krakowską Drużynę Harcerzy im. Jerzego Grodyńskiego w Zasadniczej Szkole Rzemiosł przy Al. Mickiewicza.

W projekcie Rady Szczepu było obsadzenie naszymi instruktowami od dłuższego czasu podupadającej Granatowej 9 KDH, jednej z drużyn hufca o dużych tradycjach.

Już z ostatnich zdań łatwo się domyśleć, że kadra instruktorska "Białego Szczepu" dojrzała do tego, by rozszerzać krąg swych harcerskich zainteresowań, by iść zawsze "tam" na posterunek, gdzie tego sytuacja wymagała.

archiwum



Pierwszy Maja



Poczet sztandarowy



archiwum



Zlot jesienny w Kluczwodzie. Rozpalenie ogniska



"Flagowy" jacht szczezu słynny "Pirat"

MICHał P YC

Podharcmistrz

Poniedziałek 29 czerwca, godzina 16⁰⁰

Znalazłem się w nieznanym mi terenie, by szukać nieznanego mi obozu harcerskiego, w którego komendzie miałem zasiadać i pełnić odpowiedzialną funkcję. Wszystko to jest następstwem krótkiego słowa TAK na wysuniętą pod moim adresem propozycję.

Wyruszam więc na spotkanie mojej Wielkiej Przygody.

Godzina 16³⁰

"Jestem już w obozie doprowadzony harcerskim "węchem". Od razu wpadam w zamęt życia obozowego. Trzeba podejmować decyzje i egzekwować ich wykonanie, poznawać ludzi i zdobywać ich zaufanie. Czy podołam? Muszę! Jestem instruktorem harcerskim, członkiem Białego Szczepu.

Sobota 18 lipca, dwudziesty dzień obozu.

Godzina dziesiąta rano.

Zastępy przebywają już na zajęciach programowych, mam więc chwilę czasu, aby przeglądać teren obozu. Jest ciepło, choć promienie słońca z rzadka przebijają się przez ciągnące z zachodu ołowiane chmury. Nieopodal majdanu widzę kamienistą łachę porośniętą gdzieniegdzie kępami wikliny. Dalej jednostajnie szumi rzeka. Postawione w rzadkim lasku namioty wyglądają dziwnie swojsko, po obozowemu.

Godzina 12³⁰

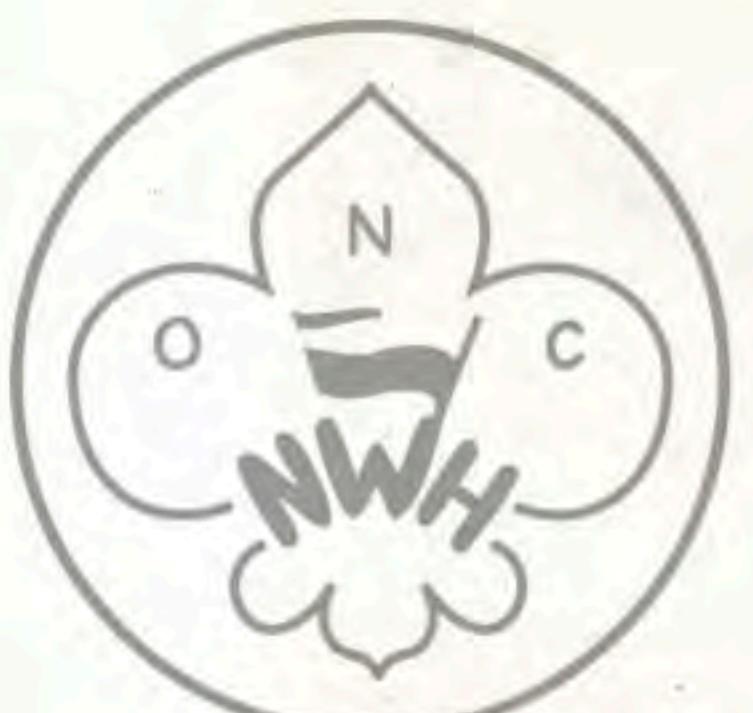
Kończę z ulgą dzienną porcję "papierkowej roboty", aby zobaczyć jak kuchnia szykuje obiad. Kiedy wychodzę przed Komendę warta melduje, że rzeka wzbiła i zalała już przybrzeżne kępy wikliny. Sprawdzam osobiście - sytuacja nie daje powodów do niepokoju. Aby mieć lepszą kontrolę sporządzam wodowskaz z pięcioma nacięciami co 10 cm.

Godzina 13⁰⁰

Nad wodą widać zaledwie koniec wodowskazu. Rzeka przybiera niezwykle gwałtownie. Sytuacja właściwie jest dość typowa - po kilku dniach deszczu nieunikniony jest przybór dzikiej, górskiej rzeki. Na brzegu umieszczam jeszcze jeden wodowskaz i idę ze sprawozdaniem do druhowi Komendant.

Godzina 14⁰⁰

Wodowskaz zatopiony. Mały strumyczek płynący obok obozu zamienia się w zatokę rzeki podchodzącej powoli lecz nieustannie ku namiotom. Narasta szum i łoskot nurtu. Zapada decyzja rozpoczęcia wstępnych przygotowań do ewentualnej ewakuacji obozu. Po obiedzie ma być ogłoszony stan gotowości. Oznaczam aktualny poziom wody palikiem. Wartownik co 15 minut ma sprawdzać zmiany poziomu.



archiwum

Godzina 15⁰⁰

Zbiórka całego obozu na placu apelowym. Zostaje ogłoszony stan gotowości.

Każdy ma spakować ekwipunek i rzeczy osobiste.

Wyznaczam stały posterunek dla kontroli poziomu rzeki. Rozumiemy wszyscy, że zagraża nam klęska powodzi. Najważniejsze jest pytanie, jak daleko sięgnie rzeka, czy będziemy musieli oddać jej swoje terytorium?

Godzina 16⁰⁰

Pada drobny deszcz. Obóz oczekuje w napięciu na dalszy bieg wydarzeń.

Rzeka zatopiła kamienistą łachę, wikliny, kamienne ostrogi ...

... ryczy wściekle omywając mętnym nurtem nieco podwyższony brzeg w odległości paru metrów od obozu.

Na drugiej stronie, we wsi słychać buczenie sygnałów ogłaszających alarm przeciwpowodziowy. Widać jak z zagrożonych budynków zdejmują dachówkę. Posterunek melduje, że woda przestaje przybierać, czyżby rzeka się opamiętała? Komenda zwleka z wydaniem rozkazu ewakuacji.

Godzina 16³⁰

Mostek przy bramce wejściowej zatopiony. Zarządzam ewakuację wartowni.

Zwijamy proporce, balustradę linową i wycofujemy się na majdan wąską groblą, przez którą niemal przelewa się woda. Mamy przeświadczenie, że jest to początek naszej klęski w rozpoczynającej się walce z żywiołem.

Pada deszcz ...

Godzina 17⁰⁰

Oglądam teren obozu. Sytuacja jest bardzo poważna. Woda zagraża nam z trzech stron, niemal podchodząc pod namioty. Nie wolno zwlekać, tym bardziej, że rzeka nadal przybiera. Pada rozkaz: Ewakuacja ekwipunku i rzeczy osobistych poza strefę zagrożenia. Mamy nadzieję, że może nie będziemy musieli zwinąć wszystkich namiotów. Trzeba być jednak przygotowanym na najgorsze

Godzina 17³⁰

Pada gęsty deszcz. Przenoszenie ekwipunku przez wezbrany potok i dalej po oślizgowej ścieżce na wzgórzu jest bardzo uciążliwe.. Ewakuacja przedłuża się

Godzina 18⁰⁰

Przenosimy sienniki do magazynu, któremu powódź nie zagraża. Zaplecze gospodarcze jest ustawione na polance położonej ponad poziomem majdanu. "Tubylcy" twierdzą, że woda tam doszła tylko raz, prawie czterdzieści lat temu, chyba więc nie mamy powodów do obaw.

Godzina 18³⁰

Magazyn z trudem mieści stosy łóżek i sienników, których w dalszym ciągu przybywa. Z sąsiedniego obozu dochodzi pomoc.

Melduje się najstarszy zastęp z obozu "Białego Szczepu".

Razem zabezpieczamy linami namioty komendy rozbite na platformach, aby uchronić je od eventualnego zmycia z majdanu.

Godzina 19³⁰

Życie obozu przenosi się na góre, do wynajętej stodoły.

Wszyscy suszą ubrania i ekwipunek. Na dole pozostaje część komendy i warta. Jeszcze się ludzimy, że może nie trzeba będzie zwijać namiotów.

Godzina 20⁰⁰

Wodowskaż na skraju majdanu sygnalizuje wolne opadania stanu wód.

Zabezpieczony sprzęt w magazynie. Może jutro wróćmy już do obozu?

Godzina 21⁰⁰

Przed nocą oglądam dokładnie teren koło obozu oznaczając poziom wody.

Rzeka wycofuje się

Godzina 22³⁰

Idę na spoczynek po wystawieniu obserwatorów. W rozbitym na platformie namiocie czuję się jak na statku. Wszędzie szumią fale i dudni warki nurt rzeki

Niedziela, godzina 1³⁰

Ze snu budzi mnie wartownik, meldując, że woda wdziela się na majdan, grożąc zatopieniem namiotów!

Alarm dla zastępu z "Białego Szczepu", który stanowi trzon głównych sił do walki z żywiołem.

Zwijamy namioty i przenosimy je na zaplecze gospodarcze.

Pozostaje rozbita tylko komenda na dwóch platformach. Wystawiam wartownika tylko koło magazynu, resztę ludzi zwalniał na spoczynek.

Woda odniosła zwycięstwo.

Niedziela, godzina 5 rano.

Ze snu budzi mnie plusk fali. Okazuje się, że platformy z namiotami komendy stoją jak wyspy w nurtach rzeki, która bije falą aż o przyległe wzgórze.

Brodząc po kolana w wodzie zdążam do magazynu, aby stwierdzić czy tam

woda nie wyrządziła szkód.

Teren obozu zmienił się nie do poznania. Tam gdzie był majdan stoją w wodzie drzewa, obok nich widać wąski półwysep odgradzający nurt strumyka wezbranego do monstralnych rozmiarów.

Po majdanie brodzą rybacy, łowiąc podrywkami ryby. W środku majdanu jest ponad metr wody. Stwierdzam jednak z ulgą, że zaplecze gospodarcze jest nienaruszone.

Godzina 8³⁰

Budzi mnie wartownik wręczając przyniesione przez posłańca pismo.

To GRN zawiadamia o ... powodzi i zaleca zwinięcie obozu. Przyjmujemy do wiadomości....

Po śniadaniu narada Komendy. Co robić dalej?

Godzina 10⁰⁰

Teren zatopiony, namioty mokre, ekwipunek i rzeczy osobiste przemoczone.

W dalszym ciągu pada deszcz, dowóz żywności do sklepów i PKS odcięte. Zapada ciężka dla wszystkich decyzja. "Trzeba wracać".

Badamy możliwości transportu ludzi i sprzętu do Krakowa.

Sytuację komplikuje zalanie drogi dojazdowej. Postanawiamy sprzęt zmagać z gospodarza, zaś harcerki i harcerze przejdą pieszo do najbliższego miasteczka.

Budujemy most linowy nad wezbranym strumykiem, by przenieść sprzęt.

Znowu pada deszcz.

Godzina 14^{oo}

Podczas obiadu dociera do nas hiobowa wiść - most zerwany!

Pędzę nad potok - niestety prawda.

Mamy chwilę wątpliwej satysfakcji - jednocześnie rzeką majestatycznie płynie zerwany most drogowy.

Decydujemy się pozostawić część sprzętu w magazynie.

Przygotowujemy się do wymarszu.

Godzina 15^{oo}

Obóz wyrusza pieszo w długą drogę do domu. Na miejscu zostaje grupa kwatermistrzowska i ja.

Mamy zabezpieczyć sprzęt, potem przewieść go do Krakowa.

Nasza Wielka Przygoda jeszcze się nie skończyła.



archiwum
20

PIOTR NIEWIŃSKI

Harcmistrz

Harcerz - weteran dobrze zna uczucie towarzyszące zbliżającemu się obozowi. Zna te tysiące projektów przebiegających umysł, podniecenie i radość, które towarzyszą nieodmiennie każdej chwili przybliżającej upragniony wyjazd.

W tym roku wszystko musi być najlepsze, dopięte na ostatni guzik.

Stworzymy taki obóz, że cała Chorągiew będzie go podziwiać.

Takie mniej więcej słowa i zamiary rodzą się rok w rok na każdej odprawie przyszłej komendy obozu.

Na takiej właśnie odprawie znalazłem się wiosną pewnego roku, trochę oszołomiony - bo wypadłem nieco z codziennego życia harcerskiego.

Prowadzący odprawę Andrzej i Stefan - komendant i kwatermistrz - szybko wprowadzili mnie w swe zamiary. A więc jedziemy w Bieszczady do doliny Wołosatego - będzie zgromadzenie hufca - mamy "bomba" teren i oczywiście pokażemy wszystkim jak się obozuje.

Nie miałem nic przeciwko temu. Po odprawie poszliśmy na kawę. Tam Stefan stwierdził: "Masz być szefem kwatermistrzostwa!".

Skóra mi trochę ścierpła, choć nie wypadało tego po sobie okazać /bywałem już przecież nie raz komendantem obozu, nie mówiąc o kwatermistrzostwie/, ale Bieszczady to co innego! W perspektywie było rozładowanie wagonu w Ustrzykach, załadowanie ciężarówki i przeniesienie sprzętu przez dwa strumienie na teren obozu. Nie należy zapominać, że sprzęt BS-u mieści się gdzieś w czternastu-skrzyniach /nie licząc stosu łóżek, blatów i "Pinkli" uczestników/, które pięciu chłopów ledwo dźwignie a tu przyszły komendant z uśmiechem stwierdza, że na przyjazd wiary ma stać kuchnia, komenda i magazyn - ... no i nie zapomnijcie o dwóch mostkach.

Przełknąłem to wszystko i usiłując się chwacko uśmiechać wyraziłem zgodę. Zastrzegłem jeszcze sobie dobór uczestników kwatermistrzostwa i nim się obejrzałem już jechaliśmy w Bieszczady.

Droga minęła typowo po harcersku, czyli pokotem na korytarzu wagonu, na stosie plecaków i przy dźwiękach gitary. Tłok w pociągu był jak na Krupówkach przed Sylwestrem.

Po paru przesiadkach znalazłem się - ja i moi towarzysze w Ustrzykach Dolnych, by ku przerażeniu Stefana /który nam towarzyszył/ odkryć wagon ze sprzętem na bocznicy. Spodziewaliśmy się go za dwa dni, a tu już miły dziadzio /o powierzchowności przskiego sierżanta/wyciąga kwit za "postojowe" większe niż koszt przejazdu z Krakowa. Stefcia się dyplomatycznie wycofał, "że to my wpierw rozładujemy wagon". Rozładowaliśmy.

Koło południa przyjechała zamówiona ciężarówka, a ja ze Stefanem pomaszrowałem do "miłego" dziadka.

Jakież było nasze zdumienie, gdy zamiast niego za biurkiem zastaliśmy sympatyczną dziewczynę. Po paru słowach doszliśmy do porozumienia - jedyną karą za przetrzymanie wagonu była duża torba czekoladek.

Po tych perypetiach należało już tylko umieścić nasze skrzynie i blaty, blaciki, blaciątka ... o rany ! skąd tego tyle ! Oj, dostało się Stefanowi od nas za tę "blatomanię". Ciężarówka po załadowaniu wyglądała wprost niesamowicie, a najbardziej chyba dyszel od wózka, który zdradzał niedwuznacznie chęć ściągnięcia drutów nad szosą.

W Dolinie już była "Szara Siódemka". Zaraz jak tylko przyjechaliśmy zaczął padać deszcz. To przvroda studziła nasze zapały. Zaraz pierwszej nocy rozpoczęła się burza. Pioruny, wiatr i deszcz takie, że siedzieliśmy struchleli pod namiotem, myśląc w duchu - źle nam to było w domu? / Zresztą tej samej nocy, dzięki tej samej burzy spaliła się rafineria w Czechowicach/.

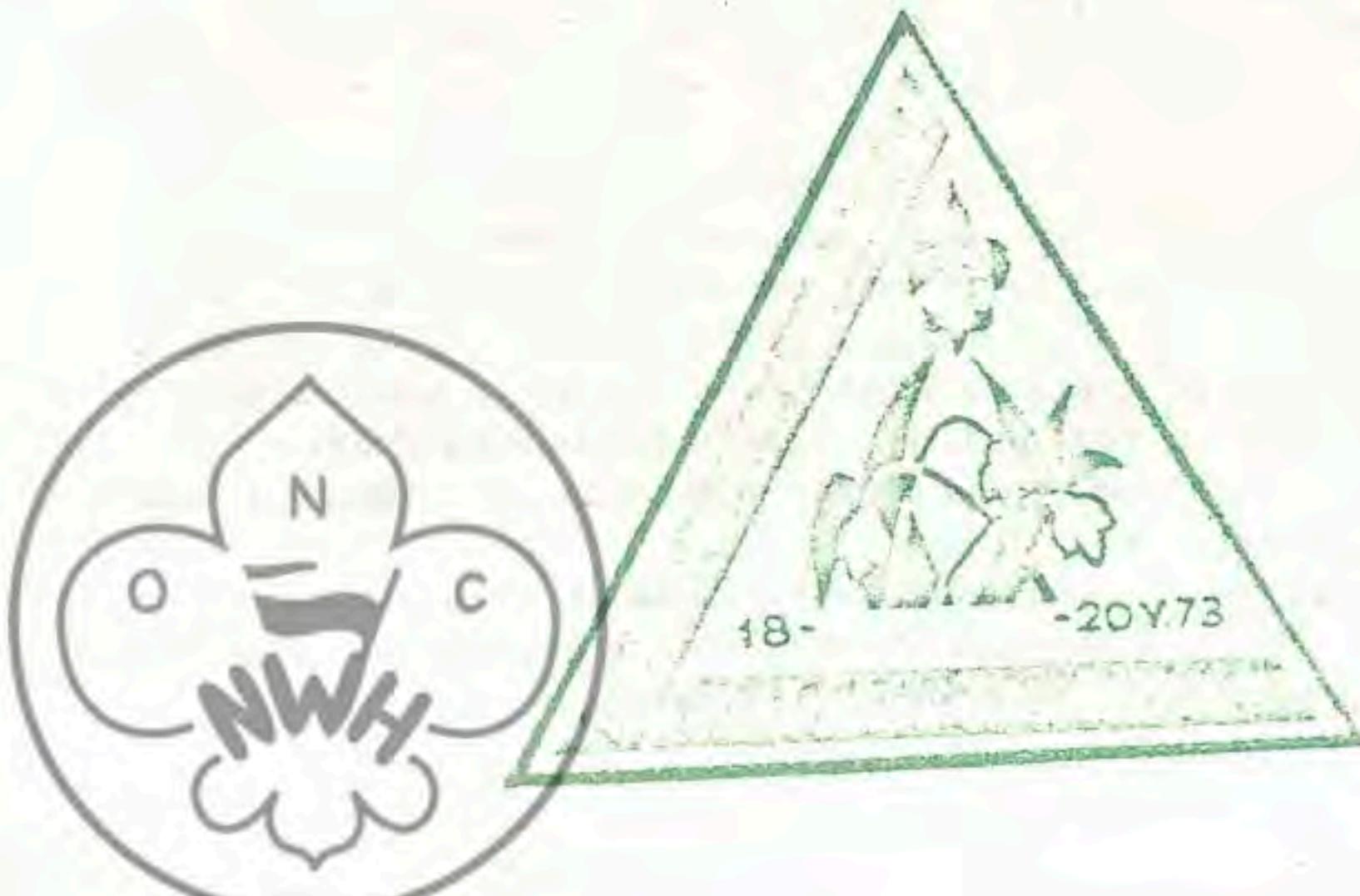
Rano trochę senni ruszyliśmy do pracy. Na pierwszy ogień poszły "pinkle". Wszystko trzeba było poprzenosić na piękną polanę, położoną tarasowaną nad brzegiem bystrego strumienia.

Należało skosić łany trawy przeplecone kwiatami, których zapach skłaniał raczej do snu niż do pracy. Odkryliśmy całe pola borówek, poziomek i wspaniałe storczyki. Żmij, poza naprędce ułożoną o nich piosenką jakoś nie było.

Sprzęt na miejsce obozu przewieźliśmy ciągnikiem gąsienicowym, który wdziął się pod strome zbocze nic sobie nie robiąc z drzew i naszych obaw, że się wywróci.

Szybko postawiliśmy komendę i magazyn, potem jedna grupa zaczęła stawać kuchnię, a druga budować dwa mostki na strumieniach oddzielających nas od drogi.

Życie płynęło z "pełną kulturą" jak stwierdził jeden z druhow. Każdy posiłek był spożywany na stole biesiadnym z całym obozowym rytałem, wieczorem zaś paliliśmy ognisko licytuając się piosenkami z harcerkami "Szarej Siódemki".



archiwum

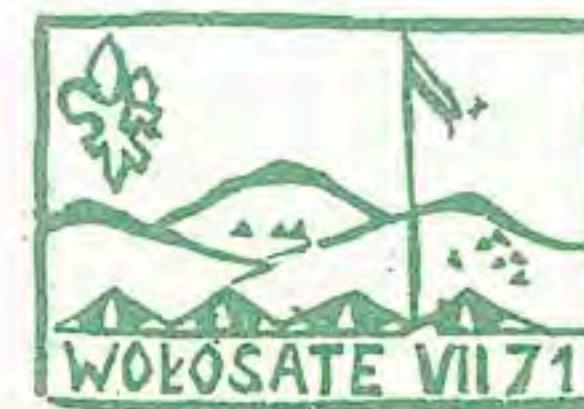
W tej licytacji dostaliśmy niestety sromotne baty ku rozpaczce Jacka, który grając na gitarze unieśmiertnił nas i kwatermistrzostwo, układając coraz to nowe zwrotki do swej piosenki.

Mosty stanęły, kuchnia też, przyjechał Stefan nadzorować stawiane magazyny i nagle okazało się, że ma przyjechać obóz.

Wskoczyłem w mundur. Po raz pierwszy od tygodnia ruszyłem na żono cywilizacji. Wpierw okazja, potem autobus i kolacja w Ustrzykach.

Wreszcie noc w schronisku szkolnym i już punktualnie rano wjeżdża pociąg z wiarą. W oknie wagonu "Saba" krzyczy: "Piotrek, gdzie Korzeń", a ja wypatruję białych chust są! są! Już widzę.

I tak kończy się pierwsza przygoda tego harcerskiego lata. Ale przed nami cztery tygodnie obozu!



ANDRZEJ BROŻEK

Harcmistrz

"W BIESZCZADACH - PO RAZ TRZECI"

Dwudziesty szósty dzień obozu. Nagle normalne zajęcia harcerskie przerywa ostry dźwięk fanfar. A la r m !!! Już wiadomo, to rozpoczyna się bieg harcerski. Przy pomocy kolegów szybko pakuję niezbędne rzeczy. Jeszcze chwila i dowiaduję się, że idę w patrolu trzecim pod komendą Jurka.

Oprócz mnie idzie jeszcze dwóch "szczawi". Nie dziwię się tej nazwie. Mimo, że jestem już po dwóch obozach i jednym zimowisku obozuję no raz pierwszy z "Białym Szczepem".

Trasa biegu prowadzi wprost w dzikie bory Otrytu. Łatwiej można było tam napotkać żmiję, czy jakieś dzikie zwierzę, niż człowieka. Przedzierając się przez zarośla natrafiamy na pierwszy punkt i huraganowe ataki z przyrodoznawstwa u dh Stefana Jaśkiewicza. Wreszcie ruszamy w dalszą drogę. Trasa bardzo trudna - zaznaczona czerwoną bibułą. Do końcowego punktu trafiamy jako pierwszy patrol, mimo że na trasę wyszliśmy jako trzeci. To terenoznawstwo - plaga biegów.

Dh Jerzy Rudnicki rozstawa nas natychmiast po wszystkich możliwych azymutach.

Koniec pytania - budujemy szałas, gdy nadchodzi następny patrol "Wędrownych Orłów", Zbyszka!

Konkurs na najlepsze jedzenia. Pierwsza draka - Marek zjadł nam podczas drogi cały zapas cukru /po kryjomu/.

Przepiękna gwiaździsta noc, ognisko połączone z opalaniem "szczawi" oraz pogodny poranek nie zwiastuje piekła, które nas spotyka w drugim dniu.

Ruszamy znów na trasę według kolejności patroli.

Pierwszy punkt zaliczony pomyślnie. I naraz! Jedynie turysta będący często w Bieszczadach zrozumie tą nagłą zmianę.

Z pogólnego dnia staje się mroczny wieczór. Czuć w powietrzu elektryczność. Horyzont co chwila jaśnieje, a grzmot odbija się złowrogo o wzgórza Otrytu. Pierwsze grube krople deszczu. Nie ma szans, za chwilę zrozumieliśmy, bo widoczne dla nas dotąd czerwone bibułki stają się białe, prawie niezauważalne.

Brniemy dalej. Gubimy się, by spotkać zagubiony patrol IV. Razem postanowiliśmy znaleźć punkt dh Haliny Wilk i Stefana Jaśkiewicza. Tymczasem jesteśmy na szczycie Otrytu, a burza rozszalała się na dobre.

Pioruny biją w widoczne dla nas punkty. Tylko nie tracić głowy - powtarzam sobie pod nosem. Ledwo to powiedziałem, nasz wczorajszy bohater - Marek - kładzie się na ziemi, twierdząc, że ma żelazne sprzączki u plecaka i że się dalej nie ruszy, bo strzeli w niego piorun. Tłumaczę mu w sposób taperski - nogą - że najlepiej przetrzymać jest burzę u podnóża góry.

W miejscu punktu Haliny i Stefana jesteśmy wcześniej niż obsada punktu. Po spotkaniu Haliny i Stefana otrzymujemy rozkaz marszu do obozu. Przejście wzbierającego Sanu po pas w wodzie i jesteśmy po drugiej stronie. Teraz jedynie pięć godzin marszu w ulewnym deszczu i jesteśmy w obozie, gdzie zastajemy strapionego komendanta dh Piotra Stabryłę, na palcach liczącego harcerzy, którzy wrócili z biegu do obozu. Wieczór - wraca jeszcze kilka patroli. Jeszcze zaliczam kilka punktów w obozie

Mój sen przerywa głos fanfary.

P r z y r z e c z e n i e ! Rozkaz - wśród zdobywców stopnia odkrywcy brak mojego nazwiska. Robi mi się słabo - przecież zaliczyłem wszystkie punkty! Odchodzę z kręgu harcerzy do namiotu. Rozgoryczony na wszystko kładę się spać.

Ostatni dzień. Zwijanie obozu. Leje deszcz. Obóz zwinięty.

Siedzimy pod jednym pokrowcem, dh komendant Piotr Stabryła i ja, oraz kilku innych harcerzy.

Wyjaśnia się - to była pomyłka.

Ostatni rozkaz. K r a k ó w Stopnie i sprawności :

- "przyznaję stopień odkrywcy" - kilka nazwisk i moje

HURA !!! TRUD OPŁACAŁ SIE.



PIOTR S T A B R Y Ł A

Harcmistrz

Był styczeń - 1965 rok.

Niedawno wróciliśmy z zimowiska w Bukowinie Tatrzańskiej pełni wrażeń i zapału do dalszej pracy harcerskiej. Na koniec stycznia zaplanowałem sobie zwołać uroczyste posiedzenia Rady Białego Szczepu.

Trzeba było załatwić kilka ważnych spraw: ocenić obóz zimowy, podsumować półroczną pracę poszczególnych drużyn, zaplanować przyszłą pracę, a przede wszystkim powzięć szereg wiążących decyzji co do obozu letniego.

Miejsce w zasadzie było już wybrane - wiadomo Bieszczady.

Pozostała sprawa komendy oraz rozdzielenie i ustalenie terminu wykonania poszczególnych prac przygotowawczych.

Jako szczepowemu powierzono mi funkcję komendanta - formalności stało się zadość. Ale szczerze ucieszyłem się z tej nominacji. Przecież obóz zapowiadał się atrakcyjnie przede wszystkim ze względu na lokalizację.

Wspaniały teren położony u podnóża dzikiego pasma Otrytu z drugiej strony okolony Sanem.

Także uczestnicy dopisali. Wstępnie zgłosiło się około 70 osób. To dobrze, bo kierowanie większą jednostką obozową, daje pełne możliwości osiągnięcia z góry założonych celów wychowawczych i programowych w pracy z młodzieżą. Daje też większe pole do działania kadrze obozowej, nakładając na nią równocześnie znacznie więcej obowiązków natury organizacyjnej.

Tutaj też zarysowały się pierwsze trudności.

Kadrę dostałem nową, w zasadzie po raz pierwszy mającą zetknąć się na obozie z pracą instruktorską. Ta niewiadoma z ich strony, trochę mnie przerażała. Drugą niemiłą bombą poczęstował mnie Hufiec jeżeli chcecie jechać w Bieszczady , to tylko razem ze zgrupowaniem.

Jako sąsiadów będącie mieć Szczep "Dzieci Pioruna". Zaczęły się targi.

Przecież metodami pracy, sposobem harcerzowania tak bardzo się nasze szczepe różniły, prócz tego ich słynne "poligony" obozowe.

Nic nie pomogło. Zyskaliśmy tylko to, że Komenda Hufca zagwarantowała każdej jednostce obozowej samodzielność tak kwartmistrzowską jak i programową, ograniczając ilość wspólnych imprez do czterech /w praktyce okazało się, że kontakty były częstsze ku obopólnemu zadowoleniu/.

Teraz nastąpił intensywny okres przygotowań. Praca wszystkich zastępów została ustawniona pod kątem zbliżającego się obozu. Kompletowanie sprzętu: pionierskiego, kuchennego, programowego.

I tutaj spotkało mnie miłe rozczerowanie - przyszła kadra obozu z wielkim zacięciem i poświęceniem zaczęła organizować wszelkie prace.

Na mnie spoczęły dwie sprawy, a to modelowanie przyszłych zastępów obozowych oraz najpoważniejsza - ułożenie programu pracy obozu.

I w tych zagadnieniach radą służyli mi przyszli instruktorzy obozowi, czyli Jurek Rudnicki, Stefan Jaśkiewicz, Krzysiek Sobolewski, Ryszard Studnicki, Tadeusz Własiuk i Halina Wilk.

Wczędzie na każdym kroku odczuwało się typowy, wspaniały przedobozowy nastrój: rozgorączkowanie, nerwowość, oczekiwanie rychłego wyjazdu. Zbliżał się termin wysłania kwartmistrzostwa. Powodowany ambicją /zgrupowanie Hufca/ chcąc zapiąć wszystko na przysłowiowy ostatni guzik postanowiłem sam pokierować kwartmistrzostwem i chyba trochę przesadziłem. Oceniając dzisiaj dochodzę do wniosku, że komendant obozu powinien te sprawy pozostawić innym.

D o dziś pamiętam nasze pierwsze zetknięcie się z miejscem obozowania: wspaniała duża polana, około dwa metry niżej położony taras z łagodnym zejściem do rzeki. Tak to oczywiście San. Zaraz z boku, blisko wyrasta pasmo Otrytu.

Teren wymarzony, typowy dla Białego Szczepu. Rozbicie namiotów też według "naszych" zasad.: w półokrągłe, systemem zwartym. Dwa dni później przyjechał obóz. Cichą dotąd polanę wypełnił gwar.

Pierwsze ognisko, pierwsze służby, pierwsze warty. Siedemnasty obóz Białego Szczepu rozpoczął się.

Sądzę, że wyjeżdżając na obóz harcerski każdy komendant ma jakieś swoje osobiste plany, jakieś cele, które chce osiągnąć, a o których w zasadzie nie pisze w planie pracy.

I przy ocenie swojego obozu komendant w znacznym stopniu kieruje się realizacją tych swoich "tajnych" zamierzeń.

Podobnie było w naszym przypadku, podczas obozu "Bieszczady 1965 roku" wykrylistowała się grupa instruktorów co więcej - grupa przyjaciół - która z małymi wyjątkami nieprzerwanie do tego czasu pracuje w szeregach Związku.

Poza nazwiskami, które wcześniej wymieniłem dokooptowałem dwóch dalszych. Andrzej Brożek i Zbyszek Czader, dla których Bieszczady też były startem do pracy harcerskiej, do pracy instruktorskiej.

Dlatego uważam, że obóz ten dał efekty i dlatego warto było o nim napisać.

C Z U W A J !



EUGENIUSZ STACHURA

Harcmistrz Polski Ludowej

"WSPOMNIENIA NA ZAMÓWIENIE"

Piotr był 20 lat temu zuchem w mojej drużynie. Obecnie jest dojrzałym mężczyzną i jeszcze dojrzalszym instruktorem. I jako takiego zaliczam obecnie do grona najsympatyczniejszych działaczy harcerskich. Może właśnie to spowodowało, że przystałem natychmiast na propozycję. Otóż słuchaj - mówi - jesteś starszym "Beeśniakiem" i musisz kolejcznie coś napisać do naszej monografii. No wiesz, rodzaj takiego wspomnienia czy eseju - liczę na Ciebie

Zostawił mnie samego ze skrawkami wspomnień przesłoniętymi gęstą mgłą - to przecież już 17 lat.

Są jednakże momenty zwłaszcza z tej wczesnej działalności harcerskiej, które przywiedzione na myśl nawet po wielu latach pozostają żywe i można z nich sklecić niezłą opowieść. Do takich zaliczyłbym niezapomniany obóz "Białego Szczepu" na Mazurach w ramach Akcji "Kormoran" - rozbity na przeuroczym tzw. Gołym Różku.

Wiele było tam ciekawych epizodów, lecz jeden był szczególny. Bowiem zaskarbiliśmy sobie wówczas autentyczną ludzką wdzięczność ratując życie żeglarzom.

A było to tak - mniej więcej w połowie obozu panująca od początku wspaniała słoneczna pogoda załamała się. Nieprawdopodobny w tym dniu wiatr zerwał się przed burzą, grzmoty a później ściana wody z nieba.

Namioty zalane, fala na jeziorze podniosła się jak nigdy i uszkodziła pomostra - na dobitkę nawałnica zwaliła na jadalnię i kuchnię potężne drzewo - a więc taki sobie kataklizm obozowy.

Nie było czasu na biadolenie co będącym jedli. Zadaniem numer jeden było trzymanie namiotów, które trąba powietrzna rozdzielała niczym żagle na okręcie.

I właśnie wtedy wpadła do namiotu komendy jakaś osoba - krzycząc przeraźliwie: Panowie na jeziorze ludzie toną - ratujcie!

Wybiegłem jak opętany i momentalnie zimno przestało mną telepać. Silnie przykumowany wojskowy ponton bujał na falach łupiąc wodę. Dwa uderzenia saperką uwolniły go z uviezi. Na pokładzie nie wiadomo kiedy znalazły się jeszcze dwie osoby. Jeden przez drugiego wołał - przedżej do diabła, przedżej, bo utoną!

Złapałem za ster na próżno starając się naprowadzić łódź na właściwy kurs. Wydałem komendę: jeden do wioseł, a drugi wypróżniać łódź z wody. Dulki wiosłowe wściekle piszczały i tylko dzięki nagle zmianie kierunku wiatru płyneliśmy później prosto na nich, tyle że niemalże centymetr po centymetrze.

W naszej łodzi wody coraz więcej, a do tonących ładne parędziesiąt metrów. Wtem jakiś niespodziewany wir wodny zakręcił łodzią - uzyskała ona taki przechyl - że zmiotło mnie do wody, której popiłem za wszystkie upalne dni. Speszony i zaksztuszony popłynąłem jednak na wystający żagiel. Nie byłem sam. Obok mnie ostro craulował - pamiętam do dziś tylko imię - Stefan. Rozkazałem natychmiast wyjść na łódź, ale usłyszałem w odpowiedzi:

- Druhu, przecież dziś miałem przystąpić do próby na sprawność pływaka ratownika. A niech cię diabli - rzeczywiście - wal za mną - wrzasnąłem. Po chwili byliśmy już przy zatopionym, ale utrzymującym się na wodzie kadłubie żaglowki. Wokół pływały jakieś części od kochera, trampki, kapok, a za płachtą żaglową trzymały się kurczowo dwie osoby, jedna jednak już nieprzytomna.

Dopłynęła nasza łódź, wciągnęliśmy na nią topielców i przystąpiliśmy do obcinania szotów i ściągania sfaczanych żagli.

W czasie tej operacji - nurkując, zaplątałem się w ten cholerny makaron z lin i mało co brakowało a byłby ... bohater.

Żaglowka "Słońka" uwolniona z balastów /żagla/ powoli stawała w pozycji pionowej.

Nie mały w tym zasługę położył harcerski jacht "Biały Słoń", który pod koniec przybył na ratunek.

Wichura na jeziorze powoli ustawała. Spostrzegłem na moim "niewodoszczelnym", że już od półtorej godziny jesteśmy w wodzie, której pod nogami 30 metrów. Po następnej pół godzinie przybyliśmy na piechotę do brzegu. Stała już zamocowana nasza krypa. Potwornie zmęczony ległem na brzegu niczym Robinson. Podbiegli do mnie, pdnieśli, stanąłem i wypiłem wtedy chyba najwspanialszy w życiu garnek herbaty.

Pamiętam jeszcze, że obozny składał mi meldunek - namioty stoją, obiad opóźniony, panowie z żaglowki w szpitalu - .

Rzeczywiście obóz stał, koło namiotów krzątały się zastępy poprawiając poprzewracane totemy, a nad całym placem górował nieuszkodzony maszt /nasze bocianie gniazdo/, na którym obok falującej biało - czerwonej powiewał proporczyk harcerskiej służby turystycznej "Kormoran" - 1959.



Któregoś dnia, gdy jak zawsze w izbie trwały zacięte dyskusje o tysiącu spraw, ktoś zapytał mnie o Moskwę. Byłem tam na wycieczce zorganizowanej przez Komendę Hufca.

Taka wycieczka to duża frajda i nie widzę powodu, czemu nie moglibyśmy sobie zorganizować obozu zagranicznego. Tak! Tak! Świeśnie, zorganizujemy! I tak się zaczęło

Trudności i formalności było więcej niż się spodziewałem. Milicja, Orbis, Szkoła, Komenda Hufca - wszędzie papiery.

Uśmiechnięte buzie w okienkach Orbisu uspakajały nieco człowieka po długim wyczekiwaniu w tasiemcowej kolejce. Nic dziwnego, że nie dopatrzyłem tego czy tamtego i na drugi dzień znów trzeba było "kolendować" pod "Orbisem". Wreszcie formalności stało się zadość i nadszedł długo oczekiwany dzień wyjazdu.

Wagon podstawiono wcześniej. Jak na harcerskie możliwości, to było bardzo luksusowo. Sypialny wagon - to mówi samo za siebie.

Po 31 godzinach jazdy przyjechaliśmy do Warny. Ach, zapomniałem nadmienić, było nas 16 osób: tj. 4 zastępy i dwie osoby kadry, ja jako komendant i dh hm Łukasz Więcław jako kwatermistrz i oboźny w jednej osobie.

Przed dotarciem na camping objechaliśmy Warnę wokoło, aby wrócić na ten sam przystanek autobusowy i wsiąść obok w inny autobus. Wreszcie camping. Rozbiliśmy namioty, zjedli jeden z przywiezionych wariantów obiadu - kolacji i rozebrani do stroj kąpielowych, prawie biegając dotarliśmy na plażę Morza Czarnego. Była niedaleko, ale niestety prawie dzika.

Oczywiście kąpiel. Przecież pierwsze pragnienie morza trzeba było zaspakoić. Dopiero na drugi dzień dowiedzieliśmy się, że piękna plaża jest niedaleko stąd, około 3 km, a potem 492 schodki w dół. Owszem, rano schodziłyśmy zadowoleni, ale wracając wszyscy mieli niewesołe miny widząc przed sobą ciągle schody i schody.

Po czterodniowym pobycie w Warnie, stateczek w trzy godziny przebiósł nas do Nesseberu. Stary Nesseber - piękne zabytkowe miasto ma w sobie tyle uroku, że tymi wąskimi uliczkami można by chodzić bez końca.

Mimo, że camping zatłoczony i niestety brudny, jednak miasto pozostawiło na mnie i na harcerzach ogromne wrażenie.

W Nesseberze byliśmy trzy dni.

Jeszcze jeden luksus w czasie jazdy trafił nam się w czasie wędrówki z Nesseberu do Sozopola, ale okupiony sześciogodzinnym oczekiwaniem na wodolot, aby jechać nim 20 min. /ale "z pełną kulturą" - jak to się u nas mawiało/.

Co kraj to obyczaj - mówi stare przysłowie i rzeczywiście Bułgaria ma dużo różnych obyczajów. Najciekawszym z nich było kupowanie arbuzów. Każdy kupujący podruca go do góry, obstukuje ze wszystkich stron.

Chociaż nikt nie wiedział, jaki ma być skutek tego stukania, jednak przy kupnie czyniliśmy to samo, oczywiście robiąc przy tym miny znawców. "Świetna" była podróż z Burgas do Plowdiwu. Pociąg załadowany maksymalnie. My biedne harcerzyki bez miejscówek.

Stoimy więc na korytarzach i każdy kombinuje jak może, żeby się dobrze usadzić na plecakach. Ja z Łukaszem zagnieździłem się w jednym z korytarzy w przejściu. Co przystanek - pobudka. Albo ja, albo on w zależności od tego na czyją stronę ludzie wysiadali. Łukasz robił sztuczny tłok zastawiając plecami wejście, aby nie trzeba było chociaż tych plecaków przesuwać, tam i spowrotem.

Rano nasz wygląd był godny pozałowania. Niewyspani, zmarznięci poszliśmy do poczekalni. Była godzina 5 rano, do 7-mej trzeba było coś z czasem zrobić. Drzemał więc każdy. Razem z kwatermistrzem drzemałem pod jedną z kas. Nawet nie zauważylem jak za nami zaczęła ustawiać się kolejka. Po otwarciu kasy, ku zdziwieniu i chyba zadowoleniu ludzi opuściliśmy kolejkę, by po zebraniu zaspanych harcerzy pójść zwiedzić miasto. Wreszcie Sofia.

Zwiedziliśmy ją dokładnie, a najdokładniej to chyba domy towarowe, w których harcerze chcieli pozostawić swoje grosze, bo każdy chciał coś przynieść z zagranicy.

Trasa powrotu wiodła przez Rumunię i dalej Budapeszt. Ogromne miasto, w którym wprost rzucają się w oczy piękne nowoczesne rozwiązania architektoniczne - przejścia podziemne, metro, ruchome schody, skrzyżowania wielopoziomowe - w połączeniu ze starymi zabytkami.

Trzy tygodnie minęły jak z bicza strzelit. Pozostało tylko niezatarte wspomnienie pięknych krajobrazów nadmorskich, zabytkowych miast i wspaniałych wprost kąpieli w morzu. A chociaż nie zawsze było tak, jakby się chciało, jednak i to co złe dało się przetrzymać, a teraz wspominamy to z humorem.



JERZY ZIELINSKI

Podharcmistrz

Sierpień roku 1976 - jestem kwatermistrzem obozu zagranicznego BS do Turcji i Grecji.
Z nadmorskiego campingu w Łozencu wyjeżdżamy z Dzidką do Sofii, gdzie mamy spotkać się z "ekipą", która miała dokończyć remontu, złożyć do kupy i przyjechać naszą "Nysą".
Umówiliśmy się pod ambasadą grecką w Sofii o pełnych godzinach 9 - 12 - 15 - 18 - 21 - itd.

Przejechaliśmy w piątek /było bardzo zimno i padał deszcz/ około godziny 22-giej i poszliśmy szukać ambasady. Czuliśmy się jak na jakieś tajemniczej wyprawie - ciemno, głucho, nieznane miasto, a w dodatku mówią takim śmieszny językiem, gdzie tu kogoś znaleźć o tej porze, kto powiedziałby nam lub wskazał miejsce ambasady?
Łapiąc koniec języka za przewodnika, około północy dotarliśmy na miejsce. Jakież było nasze rozczarowanie - "ekipy" nie było!
Napewno jutro przyjadą - mówimy sobie - i wracamy na dworzec, położony na drugim krafcu miasta, aby choć przetrzymać do rana.
Jest zimno, milicjanci budzą nas ciągle nie pozwalając zmrużyć oka, w głowie szumią słowa turecko - bułgarskiej pieśni w wykonaniu sprzątaczek dworcowych.

Jest godzina 700 rano. Niewyspani i zmarznięci udajemy się do bufetu coś przekąsić i wypić kawę. Zbliża się godz. 800. Trzeba gnać pod ambasadę. Niestety, na próżno - "ekipy" dalej nie widać.
Przy kolejnym starcie pod ambasadę, ktoś z nas wpadł na genialny pomysł : - może oni nie przestawili zegarków na czas bułgarski? Może się z nimi mijamy? W ten sposób zaczęliśmy czekać za każdym razem około półtorej godziny. Potem półtora - godzinna przerwa, aby coś przekąsić, może zwiedzić ... i już z powrotem siedzimy na ławeczkę pod ambasadą.
Milicjant, który urzęduwał w budce koło ambasady, za każdym razem przyglądał nam się coraz dziwniej. Zaopatrzyliśmy się w plan Sofii, na którym zaznaczaliśmy trasy zwiedzania miasta. Po niedługim czasie właściwie nie było już co zwiedzać, a "ekipy" jak nie było, tak nie było. Zaczęliśmy się coraz bardziej denerwować i niepokoić co się stało. Noc spędziliśmy w lekko zdemolowanym hotelu /na kolejną noc na dworcu było za zimno/. Rano z nadzieję znów pędzimy na naszą ławeczkę i znów nic. Aby jakoś zabić wlokący się czas, wyruszamy znów zwiedzać Sofię. To jedyny pożytek z tej wyprawy. Znam teraz Sofię jak rodzinny Kraków.
Po obiedzie kupiliśmy polskie gazety i zaczytani nawet nie zauważaliśmy jak szybko minął czas naszej "warto". Ale to dobrze.
Tak siedząc i czytając, równocześnie rozmyślaliśmy nad tym, gdzie spędzić dzisiejszą noc.

Nasza "Nysa" miała być pomalowana na jasny kolor. Początkowo myśleliśmy, że tylko nasza Nysa będzie taka. Niestety, co trzeci samochód w Sofii to Nysa i w dodatku jasna. Tak też z każdym nadjeżdżającym jasnym samochodem wiązała się "wspaniała" huśtawka naszych nastrojów - nadzieja, oczekiwanie na nadjeżdżający z dali samochód, kolejny zawód, zwiedzanie i znów od początku, średnio co 10 minut. Miny nam już zupełnie zrzedły. Już zdobyliśmy się do ambasady polskiej, jeszcze tylko ale gdzie ta ulica?
Nagle podniósłem wzrok ponad gazetę i moim oczom ukazał się Rysiek.
Tak, nie była to halucynacja. Wypuściłem tylko z rąk "Politykę" nie będąc w stanie wstać i powiedziałem "Dzidka, popatrz Była godzina 1645 - niedziela.

Zaraz potem podjechała jasno wymalowana "Nysa". Dotykaliśmy ją, nie wierząc własnym oczom. Wielka radość, uściski na powitanie, wzajemne nerwowe opowiadanie naszych przygód, ich wrażeń z "harowy" nad doprowadzeniem "Nysy" do stanu używalności i podróży do Bułgarii.

W chwilę potem, zaspokoiwszy pobieżnie obustronną ciekawość, pojedaliśmy coś zjeść, potem zostawiliśmy Stefana w wozie, żeby mógł się przespać przed dalszą drogą, a sami poszliśmy się przejść.

Wieczorem wyjechaliśmy z Sofii i rano przybyliśmy na camping.
Zaskoczenie i radość reszty obozu, że jednak pojedziemy dalej /co wcale przy wyjeździe z Krakowa nie było takie pewne/ nie miała granic.

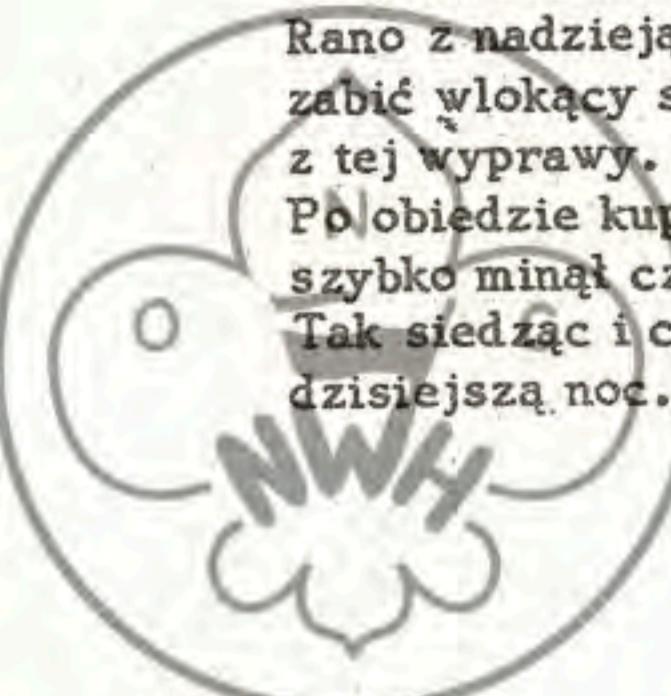
Przejechaliśmy naszą "Nysą" ponad osiem tysięcy kilometrów po podłych drogach, szosach i autostradach CSR, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Turcji, Grecji, Jugosławii i Austrii. "Nysa" wraz z druhem kierowcą - Stefanem - spisywała się znakomicie w ogromnym ruchu ulicznym w Istanbulu.

Przekroczyliśmy most na Bosforze - byliśmy w Azji. Zwiedziliśmy prawie całą Grecję, przejechaliśmy góry Peloponezu /2500 m n.p.m/. Byliśmy w Salonikach i porcie Pireus. Chodziliśmy po słynnym ateńskim Akropolu, po stadionie na którym odbyła się pierwsza, nowożytna Olimpiada w Atenach. Widzieliśmy ruiny starożytnego miasta Koryntu, Kanał Koryncki, odkopane groby królewskie w Mykenach, Świątynie Apollina i Ateny w Delfach. Byliśmy w Olimpii, miejscu gdzie odbywały się wszystkie starzyne olimpiady i gdzie jeszcze dziś co cztery lata rozpalany jest święty Ogień Olimpijski.

Samochód właściwie do samego końca spisywał nam się świetnie, z wyjątkiem dwóch poważniejszych awarii, usuniętych przy takim szczęściu, jakie mogą mieć za granicą tylko harcerze "Białego Szczepu".

Spędziliśmy miesiąc wspaniałych wakacji.
Nie sposób opowiedzieć tu o wszystkim co widzieliśmy podczas tego obozu, tyle przeżyć, tyle wspomnień. A był to przecież jeden z wielu wspaniałych obozów "Białego Szczepu".

Do zobaczenia na szlaku!



ANDRZEJ SULKOWSKI

Podharcmistrz

KWATERMISTRZOWSKIE OPOWIESCI

Trudno to sobie dzisiaj wyobrazić, ale były w historii Białego Szczepu takie czasy, gdy nie był on jak dzisiaj potężnym Kombinatem Harcerskim, tylko jednym z wielu Szczepów, nie bardzo licznych i bogatych.

Inna rzecz, że w pracy harcerskiej zawsze należał do czołówki. Pewne braki w sprzecie najbardziej dawały się odczuć na obozach letnich.

Nie były to też takie obozy jak dzisiaj. Kto wtedy myślał o tym, że na obozie może być światło elektryczne z własnego agregatu, ciemnia fotograficzna, cała pracownia krótkosalarska, dwa samochody Tak, właśnie samochody!

Chociaż aktualnie pełnię funkcję szefa HSPS - u, to z "Wykształcenia" jestem kwaternistrem. Stąd też zawsze moim marzeniem było mieć na obozie do swojej dyspozycji samochód.

No bo wyobraźcie sobie na obozie sto dwadzieścia obdarzonych dobrymi apetytami druhen i druhów, do najbliższej miejscowości około dziesięć kilometrów, a do dyspozycji własne nogi. A było tak i to nie raz.

Na przykład obóz w Gwdzie nad jeziorem Dolgim w 1966 roku, czy później w 1973 roku koło Mikołajek itd.

Zaopatrzenie opierało się na zasadzie znalezienia w miasteczku pustego samochodu, którego kierowca miałby czas i ochotę przewieźć prowiant dla harcerzy. Najbardziej utkwiliły mi w pamięci perypetie związane z zaopatrzeniem właśnie na obozie nad jeziorem Ogrodowym, koło Mikołajek.

Teren obozu był przepiękny, pogoda przez cały prawie czas ładna, ale kłopoty z dowozem żywności potężne. Trudno się temu dziwić, bo obóz liczył około stu czterdziestu osób. Do Mikołajek było prawie dwanaście kilometrów, a jedynym środkiem lokomocji był motorower Komar. To znaczy był przez pierwszy tydzień, bo potem stał pośrodku Zgrupowania jako eksponat.

Z przedniego koła zrobila się ósemka, z tylnego elipsa, a w ogóle miał więcej części drewnianych niż metalowych. Trochę wtedy pomógł mi stary warszawski taksówkarz, który był zaopatrzeniowcem w położonym niedaleko oboziku harcerskim z Warszawy. Pan ten jeździł starą zdezelowaną "Warszawą".

Miał on jedną denerwującą cechę - lubiał wypełniać w czasie jazdy zaległe karty drogowe, albo wygłaszać przemówienie poparte szeroką gestykulacją. Praktycznie więc kierownicę lapal dopiero w połowie zakrętu, a tak to samochód jeździł sam. Sądzę, że gdyby pan Józio zasnął przy kierownicy - samochód sam trafiłby do namiotu.

Kłopoty z zaopatrzeniem praktycznie skończyły się w połowie trzeciego tygodnia obozu. Znali mnie wtedy już prawie wszyscy kierowcy w Mikołajkach i sami zatrzymywali się na ulicy pytając, czy nie trzeba coś przewieźć.

Mielismy wtedy jeszcze jeden problem, ale to już na samo zakończenie obozu.

Otoż powrót uczestników obozu do Krakowa miał odbywać się pociągiem ze stacji Ruciane Nida, oddalonej od naszego obozu o około trzydziestu kilometrów. Na przyjazd udało się załatwić w pobliskim Kółku Rolniczym traktory, ale na wyjazd już nie. To znaczy były dwa traktory, ale woziły sprzęt. Tak więc o godzinie 6 rano spakowałem swoje osobiste rzeczy w wielki marynarski wóz i wyruszyłem do Mikołajek.

Mocno postanowiłem załatwić na godzinę jedenastą transport dla moich stu czterdziestu harcerzy. W rezultacie porwałem autokar wycieczce z Wrocławia, która akurat wyszła na dwie godziny zwiedzać Mikołajki.

Nie wiem jaką była reakcja uczestników wycieczki po powrocie na miejsce zbiórki, bo autokar woził naszych harcerzy do godziny czternastej.

W następnych latach pracy kwaternistrowskiej przyszły nieco jaśniejsze dni. Szczep dostał samochód marki Nysa zwany "Zielona Smierć".

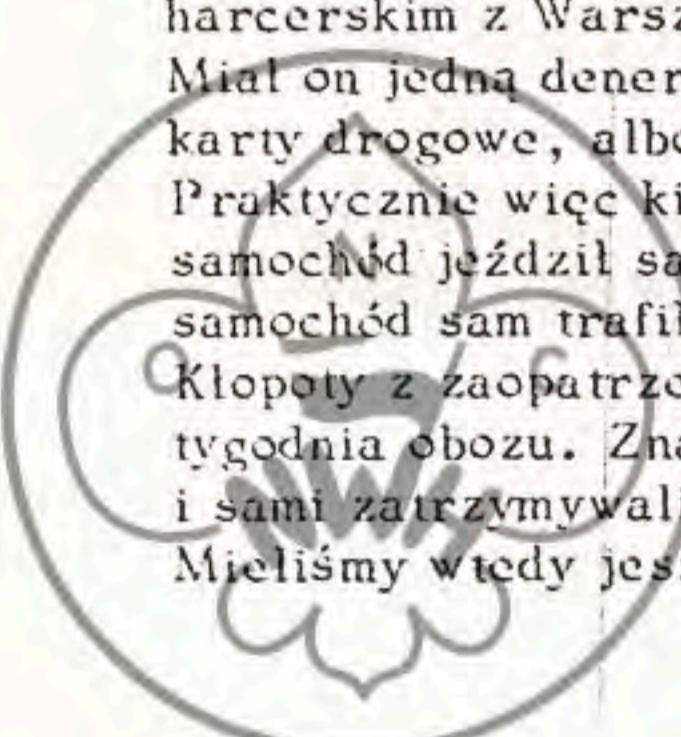
Pojazd ten będący w sumie górną złomu miał jedną - dla mnie osobiście niepojętą właściwość - jeździł. I to jak jeździł. Miał ograniczenie konstrukcyjne prędkości do 50 km/godz., brakowało mu prawie połowy silnika, ale na prostej wyciągał 100 - 110 km/godz.

Były też z nim różne przygody, ale można było wsiąść do niego i przywieźć brakujące dwa kilogramy cukru do herbaty na kolację.

Kto nie był kwaternistrem, albo chociaż związany z kwaternistostwem, nie wie jakim problemem jest nieraz właśnie brak dwóch kilogramów cukru lub paru słoików dżemu.

Teraz obozy harcerskie wyglądają inaczej. Zamiast historycznego wózeczka - samochody, zamiast lamp naftowych i świeczek - światło elektryczne. Zmieniają się sposoby obozowania, zmienia się program, przepisy. Tylko praca ludzi z pionu kwaternistrowskiego zmienia się niewiele.

Nie masz to jak być kwaternistrem!



ANDRZEJ PELCZAR SP 9 ADU

Harcmistrz

PIERWSZA ŁĄCZNOŚĆ SATELITARNA NA OBOZIE HARCERSKIM



Był rok 1975 - obóz letni Białego Szczepu rozłożył się nad jeziorem Wilczkowo koło Drawska Pomorskiego. Klub Łączności Białego Szczepu wystawił pełny zestaw radiowych urządzeń łącznościowych - pracowaliśmy pod znakiem SP 9 ZAS /1 zarówno na falach krótkich dużą mocą, jak i na falach ultrakrótkich - i to z terenu zgrupowania, jak i z naszego "centrum łączności dalekosiężnej" w leśnicówce. Pracowaliśmy i ze szczytów okolicznych pagórków, docierając tam szczepowym "gazikiem" i stąd na UKF nawiązaliśmy połączenia ze Szwecją, Danią i NRF bijąc własne rekordy odległości.

Na falach krótkich regularnie pracowaliśmy z Krakowem, zresztą w eterze tloczno było od znaków stacji harcerskich jak nigdy dotąd.

Każde większe zgrupowanie miało ambicję wystawienia własnej radiostacji - był bowiem pierwszy rok wydania dyplomu krótkofałarskiego za łączność z harcerskimi stacjami obozowymi pod nazwą "Obozy harcerskie", cieszącego się od razu niezwykłą popularnością.

Dyplom "chwycił" - może dlatego, że był to pierwszy tego rodzaju dyplom wydany przez krótkofałowców ZHP - stąd tyle stacji rozlokowanych na rozlicznych obozach na terenie całej Polski.

Nie muszę chyba dodawać, że dyplom ustanowiony został i jest wydawany przez Biały Szczep.

Ale nam to nie wystarczało - chcieliśmy pokazać coś nowego w technice obozowej. Postanowiliśmy po raz pierwszy w Polsce spróbować nawiązać z obozu łączność przez amatorskiego satelitę łącznościowego. Dwa takie satelity skonstruowane przez amatorów - krótkofałowców krążą od 1973 r. po orbitach dookoła Ziemi na wysokości ok. 1500 km, okrążając Ziemię co około dwie godziny.

Sprawa nie była prosta, choćby ze względu na posiadany przenośny nadajnik UKF o mocy zaledwie 4 W, a więc mniej więcej tyle, co 3 latarki, a również konieczność wykonania skomplikowanych obliczeń astronomicznych,

aby móc dokładnie wycelować antenę w przelatującego szybko, niewidocznego przecież satelitę. Pierwsze próby nie nastroily nas zbyt optymistycznie - sygnały z satelity słyszeliśmy, ale naszej stacji SP 9 ZAS/1 nie było słyszać. "Za mała moc" - takie zdanie przeważyło - przecież stacje zawodowe, jak na przykład stacja w Psarach w Górzach Świętokrzyskich używają mocy tysięcy watów i ogromnych kilkudziesięciometrowych anten sterowanych komputerem. I jak tu porównać to do wątłego harcerzyka balansującego niczym lunatyk na dachu i celującego anteną jak drabiną w niebo, nie wiadomo do czego?

Ale obliczenia wykazywały, że szansa istnieje - należy tylko próbować wcześnie rano. Zatem pobudka o godzinie czwartej, skok do kajaka /najbliższa droga do leśnicówki przez jezioro/, jeszcze sprawdzenie zestrojenia urządzenia i oczekивание na przelot satelity.

Ooo - już go słyszać - ręka nerwowo pracuje na kluczu, druga przestraszała odbiornik i nagle JEEEEEST ! NASZ SYGNAŁ !!!

Koniecznie trzeba nawiązać łączność, a tu jak na złość nie ma korespondentów, a co gorzej orbitę tą można będzie wykorzystywać jeszcze tylko przez 5 minut! Jeszcze jedno wołanie, jeszcze jedno i sygnał nasz powoli zanika w szumach. Ale satelitę nadal słyszać, przelatuje teraz nad Uralem - wołamy więc nadal pomimo braku słyszalności. I nagle na naszej fali mocno i wyraźnie woła nas holenderski radioamator o znaku PAØ LQ, wita się i podaje, że słyszy nas zupełnie dobrze, jesteśmy jego pierwszym korespondentem z Polski Północnej. Podajemy mu raport o słyszalności, nasze położenie, imię i prosimy o potwierdzenie połączenia kartą Q SL. Trzeba szybko kończyć; bo ostatnia minuta słyszalności, satelita dolatuje do Zatoki Perskiej i wychodzi z koła naszej widzialności.

Po powrocie do Krakowa pocztą otrzymujemy z Holandii potwierdzenie łączności i gratulacje. Niedługo potem z Międzynarodowej Organizacji AMSAT grupującej użytkowników satelitów, nadszedł dyplom stwierdzający przyjęcie naszej harcerskiej stacji do "Klubu Kosmicznego". Dyplom ten wisi na honorowym miejscu w naszej harówce w pomieszczeniu Klubu Łączności.

Pierwsza łączność kosmiczna z obozu harcerskiego stała się faktem. Myślę, że za ileś tam lat, gdy normalną i codzienną rzeczą będzie stałe połączenie wszystkich obozów harcerskich via kosmos z domem, z leżką sentymentu w oku ktoś może wspomni nasze pionierskie eksperymenty w tej dziedzinie.



RADIO AMATEUR WINTER CAMP

18.1.76 - 31.1.76

POLISH PATHFINDERS UNION WHITE TRIBE
RADIO CLUB FROM ZAKOPANE

TO RADIO CFM OUR QSO:
/VIA OSCAR 6 □, 7 □. ORB. NR. _____ /

DATE	GMT	MHZ	2 WAY	RPRT

Each year during the winter vacations our Club is active from the Tatra Mountains. This year it is an Oscar Expedition. We are probably the only portable station operating through Oscar 6 and 7.
EQUIPMENT: HF RX 88 TX 250 W-50 L Ant G5 EV dipole
VER: RIGID TRS SE 20 TX TES 4 Linear 25 L Ant.
cross-Jipole, 4x1 Tagi, 9el. L.Z.

PIC: QTH: BUKOWINA/N/ LOG: J. SIA
n. ZAKOPANE CZUWAJ, WYBUD OP _____

STEFAN JAŚKIEWICZ

Harcmistrz

PŁYNA WSPOMNIENIA...

Dla mnie obóz wielokrotnie rozpoczynał się na wiele, czasem na kilkanaście tygodni przed jego faktycznym rozpoczęciem. Tak było i tym razem.

Kwiecień, jechałem do Bydgoszczy, z celem jasno określonym: wybrać teren pod obóz, ale wybrać go, tak... zadanie komendanta było jednoznaczne, teren musi być naprawdę dobry. Nocna jazda sprzyjała rozmyślaniom, migły przed oczami urywki, migawkowe zdjęcia poszczególnych obozów, te dobre z których pozostają najciekawsze i najmiljsze wspomnienia i te mniej udane.

Bydgoszcz, przesiadka, inny, bardziej rozklekotany pociąg, jeszcze dwa autobusy i jest jezioro, to znaczy jeszcze dwa, trzy kilometry według określenia tubylców.

Wiedziałem, że było tu jesienią ubiegłego roku kwatermistrzostwo innych szczeprów naszego Hufca, liczyłem na to, że to co oni uznali za dobre miejsce będzie i mnie odpowiadało, bo jeżeli nie... No tak, jezioro na Kaszubach nie brakuje. Jezioro nosiło dumną, sugestyną nazwę: G Ł e b o k i e. Pierwsze spojrzenie na jezioro i pusty las. Najbardziej oszałamiała cisza, absolutna cisza.

Plecak pozostawiłem w krzakach, wracając po obejściu jeziora zabiorę go z powrotem, ze sobą zabrąłem jedynie szkicownik, kompas, znajdę teren - potrzebny będzie szkic.

Teren był, wprawdzie nie ten rekomendowany ale za to naprawdę na medal. Nieckowane zagłębienie terenu całkowicie zalesione wysokimi sosnami, równomiernie ale nie za gęsto, wysoki pierwotnie brzeg, nisko, łagodnie opadający nad samym jeziorem tworzącym w tym miejscu zatokę. Nicco z boku pastwiska stanowiące doskonałe miejsce na boiska sportowe. Nawet później, gdy przyjechał obóz, niepojęte było, iż to miejsce nikomu w oko nie wpadło.

Czerwiec: wątpliwości nie było, obóz tuż, wyjazd kwatermistrzostwa obozu był tego wymownym symbolem.

archiwum

Siedmioosobowa grupa, której byłem komendantem, wiedziała po co jedziemy, przygotować wszystko. Znowu to samo oszołomienie, pusto, i cicho, ale już nie tak... No i to: Stefan! tutaj obóz! gdzie ty to widzisz!

Pierwsze roczarowanie, wagon towarowy wiozący sprzęt powinien być na d-lugi dzień po naszym przyjeździe, powinien, ale go nie było. Nie było go również przez cztery kolejne dni... Jedna siekiera, łopata, to wszystko co mógł czy chciał pożyczyć leśniczy.

Co było robić? Powstał dół na śmieci, ale jaki! Głęboki, mocno oszalowany, z dobrym dojściem, jedynie bez klapy. Acha! symbolem kwatermistrzostwa pozostał kafar, dzieło Michała, ścięta, gruba sosna z wymodelowanym uchwytem do rąk, zastępował szczególnie młot.

Sprzęt przyjechał na dzień przed przybyciem całego obozu, ironia! Wyjazd z Michałem na motorze po obóz, spotkaliśmy Ich na szosie pustej, prostej. Przekładowany powyżej możliwości "San". Chwila ciszy, potem szum, pytania: daleko? gdzie? co słyszać...? Nie, pusto ani cicho już nie było.

Z obozu wyjechałem w połowie na praktyki, musiałem, szkoda. Płyną wspomnienia...

Móże o obozie, może o biwaku.

Wiercie, nie wiercie: największym moim pragnieniem było zostać nie, nie drużynowym, chciałem zostać zastępowym, mieć masę pomysłów i oczywiście doskonalić, najlepszy w drużynie zastęp.

Nie, bohaterem nigdy nie byłem... Znacie pewnie tą nerwową atmosferę: co ubrać, aby nie szeleściło, nie było w lesie widoczne, może cholewy lub tenisówki, nie, chyba nie pójdę, byłem tyle razy, innym, młodszym te przyjemności...

Wybyliśmy wreszcie z obozu, cichaczem bez rozmów, z dala od linii brzegu - mogli przecież obserwować.

W towarzystwie niezachwianej pewności "my Im pokażemy" pokonaliśmy na bosaka bród w odpływie jeziora.

Dotarliśmy w pobliże naszego "obiektu strategicznego". Plan był chytry: znaleźliśmy szczegółowo lokalizację obozu, przewidywaliśmy możliwe ścieżki wart obozowych, ba, były nawet sznury do skrępowania w kij śpiących wartowników. /Przecież tylko w naszym obozie warty naprawdę czuwają/.

Naszą siedmioosobową grupę podzieliłem na dwie, wyznaczyłem kierunki natarcia, czas rozpoczęcia akcji i mnóstwo innych szczegółów. Sam obrałem samodzielnny kierunek, ten w linii prostej do obozu, do samej Komendy.

Bezszelestnie koledzy ruszyli, ja zostałem, miałem czas, wszak wybrałem najkrótsze dojście.

Noc ciepła, niebo pełne gwiazd, ja nieco zmęczony postanowiłem przeczechać te trzy niepełne kwadrantse do rozpoczęcia akcji w starym okopie po czołgu.

Rano w obozie konsternacja. ... pewno go złapali, okup trzeba będzie przygotować

..... nie! Jak wpadł niech sam sobie radzi

Ja też miałem problem istotny: jak podejść własny obóz i udawać, że noc spędziłem spokojnie w namiocie ... może nie będą kpić, nie wypada!

A jednak, to był drugi podchód mój na tym obozie, tamten pierwszy był naprawdę udany.

Obóz nad jeziorami, ten po Bieszczadach, ten przed Sopotnią, po której znów był inny nad jezioram

Płyń w wspomnienia

Bukowina Tatrzańska, kolejne zimowisko Szczepu.

Kolejne, ale dla mnie bardzo ważne - jestem komendantem.

Od rana jestem niespokojny, niepewny - Czisiaj Przyrzeczenie.

Noc bardzo jasna i gwiaździsta, północ, wszystko przygotowane - szlak płonących żywym blaskiem pochodni, błyszczący śnieg. Bacówka, małe ledwie płonące ognisko, góralska watra.

Wchodzi, klęka, wyciąga dłoń

"Przyrzekam całym życiem"

gubię się, ulatują słowa

..... "Służyć Tobie Ojczyzno"

jestem bardziej przejęty niż wtedy, gdy to ja

..... "Mam szczerą wolę"

Teraz ja wprowadzam harcerza w naszą organizację. Zagotowana przez Górala w kociolku herbata, wspomnieniatyk dużo, tak drogich.....

archiwum



W Wenecji też wędrowali nasi harcerze /druhna Jabłońska/



"Nasi" w Grecji - "Ave Jacuś!"



archiwum



Bukowina - co rok na śnieżnych szlakach "Rusińskiego Wierchu"



Topnienie Marzanny

JACEK R E S C H K E

Harcmistrz

Największą moją przygodą harcerską i chyba całego życia jest żeglarstwo. Jest to działalność, która przyniosła mi bardzo wiele niezapomnianych przeżyć, pozwoliła sprawdzić się w wielu ciężkich i trudnych chwilach, poznać wielu przyjaciół i wielkich żeglarzy, oraz dostarczyła mi wiele satysfakcji w czasie tworzenia jednostki wodnej na terenie naszego Białego Szczepu. Najbardziej jednak jestem zadowolony z faktu, że udało mi się zainteresować tak duże grono harcerzy i instruktorów Szczepu, piękną i pożyteczną działalnością jaką jest żeglarstwo.

W życiu każdego żeglarza najbardziej pozostają w pamięci oczywiście rejsy, a zwłaszcza rejsy bardzo charakterystyczne dla całej działalności żeglarskiej. Również i mnie utkwiły w pamięci takie trzy rejsy, a to :

- mój pierwszy rejs morski. Był to rejs na flagowym jachcie ZHP s/y "Zawisza Czarny" poza Krąg polarny do Narwiku, z okazji 35 rocznicy bitwy o Narwik,
- drugi rejs, który pozwolił mi poznać Wielki Świat Żeglarstwa - "Operacja Żagiel 76" do Nowego Jorku,
- trzeci rejs, w którym po raz pierwszy byłem na jachcie "pierwszym po Bogu".

Po raz pierwszy wypłynąłem na morze w 1975 roku i od razu był to duży rejs zagraniczny. Po szybkim przejściu Morza Bałtyckiego, wyszliśmy przez Sund na Morze Północne, które przywitało nas od razu silnym wiosennym sztormem. Siła wiatru dochodziła do 10 - 11°B i nie pozwalała na płynięcie zamierzonym kursem, więc przez cztery dni dryfowaliśmy na sztormowych żaglach z prędkością 3 węzłów w kierunku Anglii. Żartowaliśmy, że zamiast do Narwiku dopłyniemy do Londynu. Dla całej załogi sztorm był bardzo ciężkim przyjściem, wszyscy chorowali na chorobę morską, kilku załogantów załamało się psychicznie i przez cztery dni bez przerwy leżeli oni bez ruchu w koi. Sytuację pogarszał niesamowity balagan w kubryku, na podłodze między resztkami jedzenia i skorupami porozbijanych talerzy, leżały przemoczone ubrania, sztormiaki, jeździły z burty na burty powyrywane z zamocowań stoły i metalowe taborety. Przez nieszczelne świetliki wlewały się strumienie wody, panował straszny zaduch, dzielni żeglarze wielokrotnie przeklinali chwilę wypłynięcia w morze.

Gdy wiatr się zmniejszył i ruszyliśmy wreszcie do przodu w kierunku naszego celu, cały jacht wyglądał jak pobojowisko, które trzeba było błyskawicznie doprowadzić do porządku.



W chwili, gdy przekraczaliśmy Krąg Polarny, zjawił się Neptun ze swoją świętą i poddani zostaliśmy obrzędowi chrztu morskiego. Po dwóch tygodniach żeglugi wpłynęliśmy do małego portu Narwiku w West Fiordzie, wszyscy niesamowicie zmęczeni ale szczęśliwi i zadowoleni. Mieszkańcy Narwiku przygotowali nam przez pięć dni bardzo atrakcyjny program pobytu z zawodami sportowymi, dyskoteką i oczywiście udziałem w uroczystościach 35 rocznicy bitwy, w której walczyli polscy żołnierze. W czasie drogi powrotnej zawięliśmy do kilku portów skandynawskich - Bergen, Geteborgu i Kopenhagi oraz do Sasnitz w NRD.

Powróciliśmy do Gdyni z satysfakcją, że wreszcie poznaliśmy jak wygląda prawdziwa morska podróz żeglarska, o momentach słabości każdy prędko zapomniał.

W marcu 1976 roku spełniło się moje skryte marzenie - pewnego dnia dostałem oficjalne pismo, w którym Centrum Wychowania Morskiego ZHP zawiadamia mnie, że zostałem zakwalifikowany na rejs s/y "Zawiszy Czarnego" na niewątpliwie największą i najatrakcyjnieszą imprezę żeglarską XX wieku - Operację Żagiel 76 do Nowego Jorku, zorganizowaną z okazji 200 lecia Stanów Zjednoczonych.

Wypłynęliśmy z Gdyni 15 maja z dwutygodniowym opóźnieniem spowodowanym przedłużeniem się remontu. W kilka dni, mimo sztormu w kanale La Manche dopłynęliśmy do Plymouth. Dwa dni zwiedzaliśmy to miasto, które jest obecnie centrum żeglarstwa światowego - stąd wyruszają prawie wszystkie wielkie wyprawy żeglarskie, oraz startują uczestnicy regat oceanicznych.

Z Plymouth wypłynęliśmy w kierunku Madery.

Potrzebało nas trochę na Biskajach, ale krótka fala sztormowa w kanale przyzwyczała nas już do kowania. Po dwudniowym pobycie w Maderze - najdłuższy etap rejsu - Madera-Bermudy.

Pierwsze kilka dni szliśmy na południe w poszukiwaniu pasatów, jednak mimo zejścia poniżej Zwrotnika Raka, żadne pasaty nie chciały wiać. Nie pomagały nawet stare żeglarskie obrzędy, jak drapanie stopy masztu przez dziewczę, czy wyrzucanie starych butów przywiezionych z portu wyjścia. Sytuacja nasza nie wyglądała wesoło - brak paliwa, kompletna cisza Atlantyku, nieczynna radiostacja, uszkodzona chłodnia oraz kończące się zapasy słodkiej wody. Kapitan zdecydował się poprosić o paliwo z pierwszego napotkanego statku. Przy tankowaniu paliwa, podczas niezmiernie trudnych manewrów w nocy na rozluźtanym Atlantyku, straciliśmy bryfokreję noszącą największy żagiel - bryfok.

Na silniku, wśród stad delfinów i ławic latających ryb Zawisza zawiązał na Bermudy, w trzy dni przed startem do ostatniego etapu regat.

Dopiero na Bermudach nastąpiło spotkanie z całą stawką Operacji Żagiel. W czasie oczekiwania na start, wszyscy zwiedzali największe żaglowce, oraz stolicę Bermud Hamilton.

Razem z kolegą poznaliśmy całą załogę Poloneza z Krzysztofem Baranowskim.

Po kilkudniowej walce w czasie regat z innymi żaglowcami naszej klasy B₁, "Zawisza" musiał się jednak wycofać. W Trójkącie Bermudzkim, przez który prowadził kurs znowu była cisza, a nam kończyła się słodka woda i bardzo dokuczało nadpsute jedzenie z uszkodzonej chłodni.

Do Newport "Zawisza" zawiązał jako jeden z pierwszych żaglowców, w związku z tym mogliśmy brać udział we wszystkich imprezach, jakie przygotowali organizatorzy dla oficerów i kadetów.

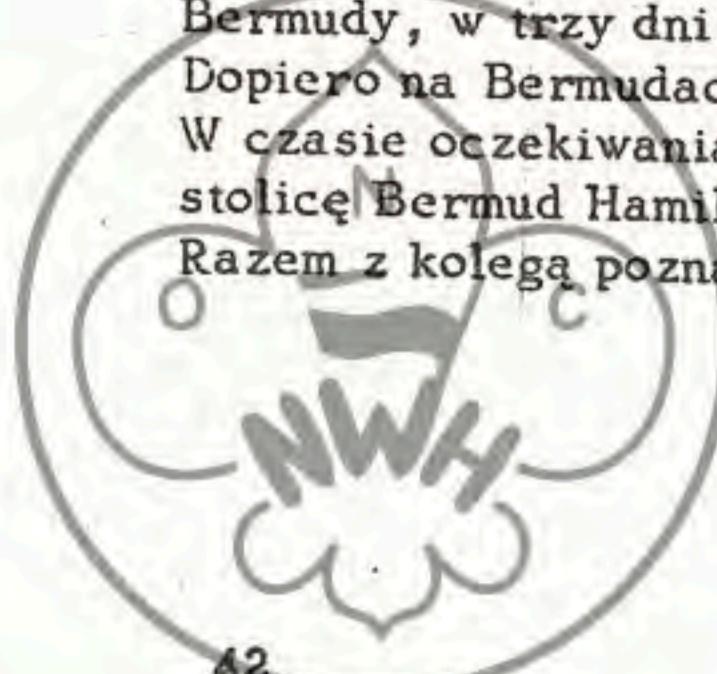
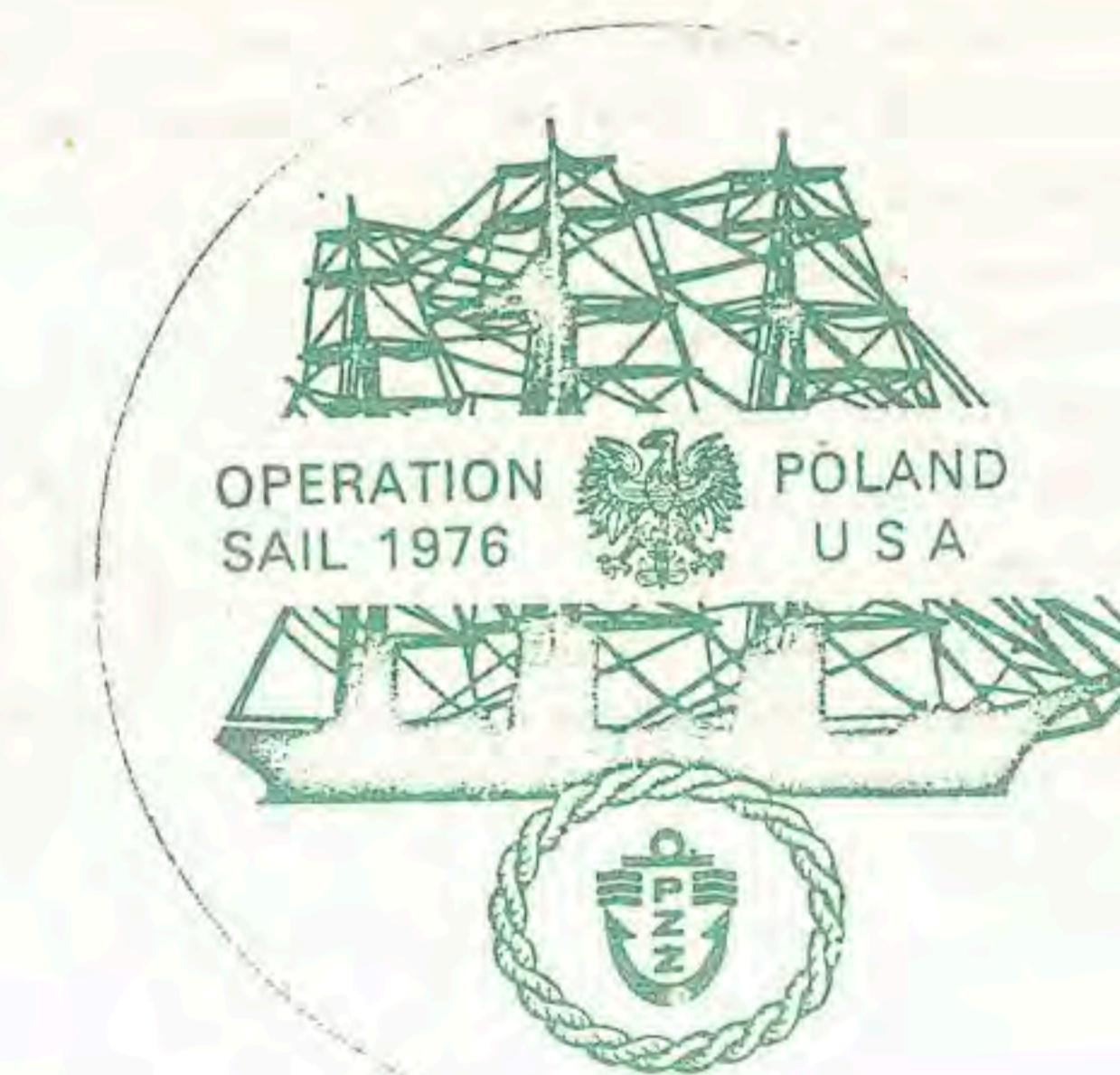
Były to zawody sportowe, przyjęcia, wycieczki, spotkania i różne występy artystyczne.

W ostatnich dniach naszego pobytu w Newport przypłynęli pierwsi samotnicy biorący udział w Transatlantyckich Regatach Samotników. Z wielkim zainteresowaniem oglądaliśmy wielkie "maszyny regatowe" - "Club Mediterranee" czy "Pen Duick VI".

Olbrzymią zaskoczeniem było zobaczenie wśród tych wspaniałych wielkich jachtów naszego małego "Spaniela".

Wiele satysfakcji przyniosła rozmowa na pokładzie "Zawiszy" z "Kubą" Jaworskim, który dostarczył nam tak dużo radości, meldując się w najciślejszej czołówce tych regat.

Po dłuższym, ale atrakcyjnym pobycie w Newport wypłynęliśmy do Nowego Jorku, po drodze zwijając do Stamford, gdzie bardzo serdecznie gościła nas Polonia.



Przy ujściu rzeki Hudson w Nowym Jorku stanęliśmy na kotwicy 3.VII.76 r. Dnia 4.VII.76 r. o godz. 10⁰⁰ rozpoczęła się najpiękniejsza impreza żeglarska Ery nowożytnej. Przed wielkimi wieżowcami Manhattanu, wzdłuż szpaleru utworzonego przez okręty wojenne, rozpoczęła się Wielka Parada pod wszystkimi żaglami najznakomitszych, największych i najpiękniejszych żaglowców i jachtów z całego niemal świata. Paradę odbierał prezydent Ford z pokładu lotniskowca, a wszystkie żaglowce witała Statua Wolności. Po zakończeniu parady przycumowaliśmy do jednego z pirsów Manhattanu i wyruszyliśmy zwiedzać Nowy Jork. Po kilku dniach pobytu samolotem czarterowym LOT powróciliśmy do kraju, przywożąc mnóstwo niezapomnianych wrażeń i wspomnień.

PIOSENKA XX-LECIA

Kolorowe nasze chusty

Różny jest kolorów cel

Lubił zieleń Krzywousty

Lecz Czarniecki wolał biel.

Biały Szczep, Biały Szczep to chluba grodu jest Krakowa

Biały Szczep, Biały Szczep dwadzieścia lat się zdrowo
chowa

Biały Szczep, Biały Szczep przy blond czuprynie siwa głowa
kiedy kroczymy ulicami, ludzie nas darzą w krąg uśmiechami
Białymi Kraków lśni chustami, gdy maszeruje Biały Szczep

Gdy zapragniesz być harcerzem

do wyboru Szczepy masz

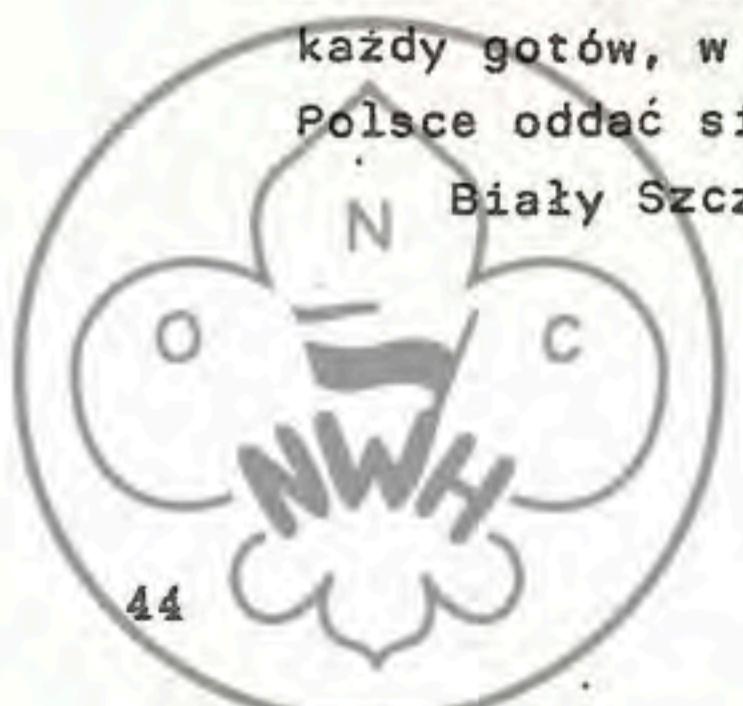
wszystkie dobre, ale wierzę

że wybierzesz właśnie nasz.

Biały Szczep...

Kiedy trzeba gdzieś pomocy
bez nas nie obejdzie się
każdy gotów, w dzień czy w nocy
Polsce oddać siły swe.

Biały Szczep...



archiwum

JERZY RUDNICKI

Harcmistrz

Najmniej zawsze wspomina się obozy harcerskie, a jeśli ktoś z Was na żadnym nie był, niech żałuje i jak najprędzej jedzie wnet się o tym przekonać.

Obóz, gdzie każdy zdany jest na własne siły. Jak sobie pościerasz, tak się wyśpisz i manusia Ci nie poprawi łóżeczka, jeśli sam nieumiejemnie je sobie rozłożysz. Jak będziesz się za harcerkami zanadto oglądał i zupełnie przesolisz lub przypalisz, to taką będziesz jadł i twoi koledzy też, tylko pamiętaj, że niedorajdę psującą dobrą robotę zastępu może spotkać lekkie zmobilizowanie do należytej pracy przez resztę zastępu.

Jak w nocy na na warcie będziesz spał, zamiast pilnować obozu, ktoś się zakradnie i zabierze proporzec lub nawet flagę z masztu.

Wszyscy będą Cię rano palcami wytykać mówiąc, że to Ty zhańbiłeś obóz harcerski.

Na dodatek komendant obozu wlepi za karę obieranie ziemniaków. Gdy natomiast jesteś dobrym harcerzem i spełniasz wszystkie obowiązki jak należy, to wszyscy w komendzie pochwalą Cię i uznają, że możesz być dopuszczony do złożenia Przyrzeczenia Harcerskiego, albo jeśli już jesteś prawdziwym harcerzem - do biegu na wyższy stopień.

Był rok 1962, byliśmy na zgrupowaniu nad jeziorami Szwajcarii Kaszubskiej w Zdunowicach.

Komenda zgrupowania zorganizowała bieg na stopień dla wszystkich obozów. Ja też zostałem dopuszczony do biegu na stopień "ćwika".

Wyruszyliśmy patrolom 3 osobowym na pokonywanie wszystkich punktów kontrolnych na trasie.

Dwa dni pokonywania trasy upłynęły nam spokojnie, pozytywnie z dobrą oceną zaliczyliśmy punkty kontrolne i pozostały nam jeszcze dwa punkty na dzień trzeci - a to pionierka i historia ZHP.

Rano skoro świt wyruszyliśmy z biwaku na trasę, by po przejściu paru kilometrów dotrzeć do punktu kontrolnego z pionierki.

Byliśmy w tym dniu pierwszym patrolem na tym punkcie. Nasze wiadomości z zakresu biwakowania, wycieczek i obozownictwa sprawdzał dh Gienek Kołtoński z "BS-u".

Pozostało nam jedynie przejść po linie z ubezpieczeniem. Lina była rozpięta pomiędzy oddalonymi od siebie około 60 m potężnymi bukami.

Druhna Jola ze Szczepu "Arkona", która była w naszym patrolu uśmiechnęła się odpowiadając na nasze żarty, że nie pokona tej przeszkody, "nie po takim sznurze od bielizny zjeżdżałam".

Mocno zapięła monterski pas i założyła na linkę karabinek. Mocne oddepchnięcie od konaru buka i już jest w powietrzu. Szybko zbliżała się do połowy, kiedy nagle puściła rękami linię i zawisła jedynie na pasie bezpieczeństwa.

ABC BIAŁEGO SZCZĘPU

Zamarliśmy z przerażenia, bo Jola pragnąc pochwycić linię i zarzucić na nogi spowodowała, że pas zesunął się na jej piersi, a ona zaczęła momentalnie blednąć. Nie wiedzieliśmy co czynić, wisiała w połowie drogi na wysokości około 5 m nad ziemią.

Jedyną szansą uwolnienia było szybkie ściągnięcie do miejsca przywiązania liny nośnej.

Ja i dh Gienek postanowiliśmy dostać się do Joli po linie i ściągnąć ją. Ja z jednej a dh Gienek z drugiej strony zaczęliśmy się do niej zbliżać.

Dh Gienek wisząc na jednej ręce i z nogami zaplecionymi na linie uchwycił Jolę wpół, a ja z drugiej strony podtrzymywałem.

Tak zaczął się transport do drzewa.

Mimo, że kosztowało nas to wiele nerwów i wysiłku nie mogliśmy zrozumieć jak szybko to trwało. Po zniesieniu Joli z drzewa i udzieleniu pierwszej pomocy przekonaliśmy się, że przyczyną tego wszystkiego była zbyt wilgotna po rannej rosie lina, wobec czego po prostu zatarła się.

Odpoczęliśmy i Jola śmiało dalej z nami powędrowała. Przepłynęliśmy małe jeziorko na przygotowanych wcześniej pontonach, by trafić na teren skażony, który imitowały pałace się kolorowe świece dymne.

Maski przeciwgazowe nie były dopasowane, przez co dym wdzierał się do wewnętrz.

Spoceni i zmęczeni zjawiliśmy się na punkcie historii ZHP, gdzie wszyscy na nasz widok krzyknęli: "jak wy wyglądacie!" Coście robili! Sanitarusz! Szybko z opatrunkami!" My natomiast patrzyliśmy na to wszystko zdziwieni nie wiedząc o co chodzi, dopiero przybyły sanitariusz, który chciał nam osłupiały robić opatrunki gruchnął śmiechem mówiąc "przecież oni nie są ranni". - Okazało się bowiem, że osiadający nam na spoconych twarzach pył z czerwonej świecy dymnej sprawiał wrażenie krwi rozmarzanej na naszych policzkach.

A mimo tych przygód wszyscy troje z piosenką na ustach dotarliśmy do obozów.



46
archiwum



- ARSENAŁ. Doroczny Zlot w Warszawie w rocznicę odbicia więźniów pod Arsenałem. Z BS udział biorą 10 i 57 KDH
- ARCHIWUM. Pełny zbiór kronik, książek pracy i innych dokumentów z historii Białego Szczepu.
- BIAŁY SZCZEP to: Drużyny HSPS, harcerskie i zuchowe, Krąg instruktorski oraz dwanaście klubów i drużyna żeglarska.
- BOHATEREM Szczepu jest HETMAN POLNY STEFAN CZARNIECKI, przywódca narodowej walki z Potopem Szwedzkim,
- BARWA Szczepu jest kolor BIAŁY
- "BS" - popularnie używany skrót od nazwy "BIAŁY SZCZEP"
- "BRĄZOWA CZTERNASTKA" - nazwa poprzedniczki Szczepu w latach 1932 - 1949
- BIAŁY KRĄG INSTRUKTORSKI - nazwa kręgu zrzeszającego wszystkich instruktorów Szczepu /47 mianowanych i 20 szkolonych/
- BRĄCZKO SZTANDAROWE - to obrzędowa nazwa grupy wyróżniających się w pracy harcerzy, którzy po złożeniu specjalnej przysięgi mają za zadanie strzec Sztandaru Szczepu
- BIAŁE REGATY - doroczna impreza żeglarska organizowana przez Szczep
- CZTERNASTKA - to tradycyjny numer najstarszej drużyny w Szczepie
- "CZATA" - mniej lub bardziej regularny miesięcznik Szczepu
- DRUŻYNA SZTANDAROWA - to aktualnie przodująca w pracy drużyną Szczepu, występująca bezpośrednio po poczcie sztandarowym
- DZIEN DRUŻYN - tradycyjny element programu każdego obozu, poświęcony pracy w nowym roku harcerskim
- DYPLOM "OŁĘDZKI" HARCIERSKIE - ogólnopolski dyplom, wydawany przez Klub Łączności Szczepu dla wszystkich krótkofałowców za łączność z obozami ZHP
- GNIAZDO HARCERZY "BRĄZOWA CZTERNASTKA" - pełna nazwa 14 KDH w latach 1932 - 1949
- "HIPOLIT" - GAZIK. Szczepowy, reprezentacyjny samochód, dar MON

- HADES - harówka Szczepu przy ul. Loretánskiej
- HADESIK - sobotni Klub Szczepu, organizujący kółka, wieczory, dyskusje i spotkania
- H K Ł - Harcerski Klub Łączności Szczepu SP 9 ZAS
- HARCMISTRZE - ze Szczepu wywodzi się aktualnie piętnastu harcmistrzy, w tym jeden harcmistrz Polski Ludowej
- HARCERSKIE LEKCJE WYCHOWANIA OBYWA - TELSKIEGO - tradycyjna forma aktywności Szczepu na terenie szkoły
- HONOROWE CZŁONKOSTWO SZCZEPU - tytuł nadawany zasłużonym dla Szczepu
- HAMN SZCZEPU - hymnem BS jest pieśń "LAS GRA NAM FANFARY" będąca pierwszą piosenką śpiewaną przez 14 KDH w 1957 roku
- KORMORAN, KANO - ogólnopolskie akcje ZHP, w których Szczep brał udział
- KRĄG OGNIĘ - obrzędowy zwyczaj spotkań przy obozowym ognisku najstarszych harcerzy i kadry po to, by ocenić przebieg obozu w myśl formuły "WOBEC OGNIĘ WSZYSCY SA RÓWNI"
- KAPITUŁA - nazwa obrzędowego Rodu Drużyn Harcerskich Szczepu
- KRZYŻ "ZA ZASŁUGI DLA ZHP" Szczep otrzymał w 1972 roku
- KLAN WĘŻY - obrzędowy Krąg mistrzów i czeładników podchodów
- KLUBY - aktualnie w BS pracują następujące kluby: foto-filmowy, turystyczny, łączności, motoryowy, dyskusyjny, artystyczny, muzyczny, redakcyjny, młodych wychowawców, kluby wodne tworzące drużynę żeglarską.
- ODZNAKA "ZA ZASŁUGI DLA BIAŁEGO SZCZEPU" - po raz pierwszy nadawana 13.1.1967 r. jako Odznaka X-lecia.



Bieg na stopień - to ciężka próba dla nowicjuszy



Reprezentacyjny "Hipolit"



W 1972 r. przekształcona w odznakę "ZA ZASŁUGI" nadawaną z okazji rocznic Szczepu.

- OLIMPIADY - tradycyjny element programu obozów letnich i zimowych Szczepu
- OSIEMNASTKA - 18 KDH wspólnie z 14 KDH utworzyła 20.IX.1958 r. Biały Szczep
- PLAKIETKI SZCZEPU
 - członkowska - oznacza przynależność do Szczepu
 - instruktorska - oznacza przynależność do Rodu macierzystej drużyny
 - wędrownicza - oznacza przynależność do Szczepu, noszona jest na skafandrach
 - odznaki obrzędowe - Klan węży, Krąg ognia, Bractwo trzech piór
 - odznaki klubów - I stopnia - nieobowiązkowe uczestnictwo w pracy klubu
II stopnia - zdobycie członkostwa klubu lub wewnętrznych uprawnień
 - III stopnia - kadra klubów
 - odznaki drużyn
- PRETORIANIE - Ród 14 KDHSPS
- POWSTANIE BS - Szczep powstał z połączenia 14 i 18 KDH 20.IX.1958 r.
- POLONIA - nazwa 10 KDHarcerek
- PIRAT - pierwszy yacht "flagowy" Szczepu
- RADA SZCZEPU - najwyższa władza ustawodawcza Szczepu. Ze swego grona wybiera Komendę Szczepu
- ROCZNICA - doroczne święto BS upamiętniające pierwszą zbiórkę 14 KDH 13.I.1957 roku
- "RUDY" - hm Jan Bytnar, bohaterski instruktor "Szarych Szeregów", poległ w walce z faszystowskim okupantem. "RUDY" jest bohaterem 57 KDH "WIGRY"
- SENIORAT - najwyższe obrzędowe forum instruktorskie Szczepu, zrzeszające czolową kadrę Szczepu
- TEREN DZIAŁANIA SZCZEPU - to aktualnie Szkoła Podstawowa nr 10 i Zespół Szkół Energetycznych
- "WIGRY" - nazwa 57 KDH im. hm Jana Bytnara - drużyny harcerskiej w BS
- ZŁOTY - jesienny zlot Szczepu w Dolinie Kluczwody, wiosenny zlot "Najlepszych zastępów HSPS Hufca" na Łysinie
- ŻEGLARZE SZCZEPU - tworzą 18 Żeglarską Drużynę HSPS, aktualnie jedną z najlepszych drużyn Chorągwi
- ZAGRANICZNE OBOZY - tradycyjna forma organizowania wakacyjnego wypoczynku przez Klub Przyjaźni Szczepu

PRZYJACIELE O BIAŁYM SZCZĘPIE

Z przyjemnością obejrzaliśmy obóz "Białego Szczepu". Tak pod względem urządzenia jak i programu uważamy ten obóz za jeden z najlepszych.

hm Pl Eugeniusz Fik
hm Pl Władysław Piliński

Kiedyś na tym Wale Pomorskim lała się krew ludzka. W miejsce krwi dziś białe chusty Waszego Szczepu przykrywają plamy za-wiści i nienawiści między ludźmi.
Oby rola nasza harcerska była zawsze tak jasna jak Wasze chusty.
Tak miłych chwil spędzonych tu u Was nie miałem wielu.

C Z U W A J !

phm Wł. Kalukin
Przewodniczący Komisji Rewizyjnej
Hufca Zwierzyniec

Drodzy koledzy, bardzo cieszymy się ze spotkania z Wami miłościami harcerzami. Witaliście nas bardzo serdecznie, jak wszyscy Polacy jesteście serdeczni i gościnni.
Widzimy Waszą ciekawą pracę. W Was płonie gorące życie.
Otrzymaliśmy od Was drogą przyjaźń i solidarność z naszą walką. Wy i cały naród polski stoicie obok nas. Jesteście z nami, bratni i kochani. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy Wam za Wasze gorące przyjęcie i solidarność, życzymy Wam najlepszych sukcesów w nauce i pracy.

27.11.1966 r. Studenci vietnamscy
z AGH

"Przygotowanie programu i jego realizacja świadczy o dobrej pracy komendy i całego obozu. Na uwagę zasługuje służba dla środowiska i krajoznawcza.
Obóz był jednym z nielicznych najlepszych obozów w naszym hufcu".

1963 r.

Kluszkowce
phm Zb. Sabiński
Kierownik Referatu Obozów
Komendy Hufca



50 archiwum

Drużyny Wasze pamiętam z obozów w Bieszczadach i mile je wspominam.

Cieszę się z Waszych osiągnięć w pracy harcerskiej.
Przesyłam serdeczne pożdrowienia i życzę dalszych sukcesów.

Hm Zofia Zakrzewska
Naczelnik Harcerstwa

Są sprawy, z którymi mamy do czynienia na codzień. Są takie, które mają miejsce raz.

Zaszczytem dla mnie było przypinać Krzyż Zasługi Waszemu Sztandarowi

1972 r. Hm PL Anna Zaleska
z-ca komendanta Chorągwii

Życząc "Białemu Szczepowi" wielu dalszych osiągnięć wychowawczych i wielu niezapomnianych przeżyć na wspaniałym harcerskim szlaku - składam również gratulacje z okazji nadania Szczepowi najwyższego harcerskiego odznaczenia.

1972 r. C z u w a j !
Hm Halina Raj

Drodzy Druhowie
Trafiło do naszych rąk Wasze wydawnictwo "Biały Szczep XV lat". Przeczytaliśmy je z dużym zainteresowaniem. Jesteśmy pełni uznania dla Waszych osiągnięć, Waszej historii i sposobu prowadzenia pracy harcerskiej. Pozwalamy sobie przesyłać Wam spółmienne gratulacje i życzenia z okazji rocznicy XV - lecia. Życzym Wam dalszej tak ciekowej działalności, sukcesów w obozowaniu, w wychowywaniu harcerzy i instruktorów.

Szczep "Łódzkich Szczygłów"
Hm Zbigniew Wierucki
Hm PL Henryk Ryszard Zuchowski

Wszystkiego co dobre i piękne wspaniałym harcerzom i kadrze instruktorskiej

życzy Komenda Hufca im. J. Korczaka
w Mrągowie

Należy stwierdzić, że obóz prowadzony był wzorowo, podjęte programem zadania w służbie "Kormorana" obóz wykonał w 100%. Młodzież zdyscyplinowana, chętna do pracy i pełna harcerskiego zapału.

Od sztabu akcji "Kormoran" należą się tak komendzie obozu jak i jego uczestnikom wielkie słowa uznania, co niniejszym czynię w imieniu sztabu.

1959 r.

hm Jerzy Krzywoszewski

Życzę Wam pogody, bo reszta idealnie, naprawdę dużo radości.

T. Walosik
Przewodniczący DRN
Zwierzyniec

Z okazji tak milej i zasłużonej przez Wasz Szczep uroczystości wręczenia sztandaru, składam Wam serdeczne gratulacje i życzenia dalszej owocnej pracy.

Wasza postawa, wyszkolenie i "duch harcerski" będący z Waszych postaci budzi u wszystkich dużo sympatii

28.05.1960 r.

hm Bogusław Molenda

Z okazji wręczenia sztandaru Białemu Szczepowi Harcerzy składam wszystkim bardzo dla mnie miłym członkom tego Szczepu serdeczne pożdrowienia i życzenia jak najlepszych osiągnięć w wykonywaniu Waszych zadań.

28.05.1960 r.

Józef Nagórzański
Przewodniczący Prezydium RN
miasta Krakowa

Serdeczne gratulacje osiągnięć i życzenia dalszego rozwoju Szczepu - owocnej pracy dla instruktorów - radosnych przeżyć dla członków i prawdziwej przyjaźni dla wszystkich przesyła z okazji wielkiego święta

HM Krystyna Gorgoń



Białemu Szczepowi z okazji otrzymania Krzyża Za Zasługi dla ZHP składam serdeczne gratulacje i życzę dalszych sukcesów. Niech nasza działalność, w której wykorzystujecie harcerskie wieloletnie tradycje, coraz lepiej służy kształtowaniu socjalistycznych postaw młodzieży na miarę Dnia Dzisiejszego i Jutrańskiego Naszej Ojczyzny

C z u w a j !

hm P.L. Stanisław Bohdanowicz
Naczelnik ZHP

W realizacji zadań "Harcerska i zuchowa Warta Wyborcza" spisaliście się jak na członków ZHP przystało. Nasze uznanie! Powodzenia w dalszych przedsięwzięciach.

marzec 1972 rok

C z u w a j !

Komenda Chorągwi
i Redakcja "Gazety Krakowskiej"

Krakowski Komitet Organizacyjny V Ogólnopolskich Igrzysk Zimowych Młodzieży Szkolnej składa Komendzie Białego Szczepu serdeczne podziękowania za duży wkład pracy społecznej w organizacji Igrzysk.

Przewodniczący Komitetu
mgr Kazimierz Dominiewski

S P I S T R E Ś C I

Kalendarz historii "BS"	3
Odznaczeni	10
Obozy Szczepu	11
Gawędy przy ognisku	15
ABC "Białego Szczepu"	47
Przyjaciele o "BS"	50



WYDAWNICTWO NAUKOWE WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
IM. KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA 41

WSP Kraków, 204/77, C-26/1181, 300 egz.

archiwum